



PRZEGLĄD TEOZOFICZNY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TEOZOFICZNEGO

ROK I.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Nr. 2.

WARSZAWA — LIPIEC, SIERPIEŃ, WRZESIEŃ 1921 ROKU.

Wołanie z głębi.

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha“.

Niekażdy posiadający słuch, ma uszy ku słuchaniu, a który je ma ogłuchnąć musi, aby przez gościniec głuchoty doszło go wołanie najcichsze.

Słowa nieco niezrozumiałe, przecież nie dla tych, którzy mają uszy ku słuchaniu.

W pozornym bezładzie wydarzeń, w pozornej przypadkowości, wszystko jest ciągiem jednego nieprzerwanego łańcucha z różnorodnych ogniw złożonego. Ogniwa djamentowe, ogniwa złote i rubinowe, ogniwa żelazne, rdzą krwi pokryte, ogniwa kryształowe, przeplatają się misternie i trwają w nieprzerwanym dalszym ciągu wielkiego romansu między Bogiem i człowiekiem, między duchem i materją, między jaźnią i niezliczonych jaźni zbiorowiskiem.

Mocarne tytaniczne gwiazdy i ziarnka piasku na dnie oceanu jednako są kolejnościami łańcucha.

I staje się wszystkość tak, jako się ukształtowała z woli wszechwórczej.

Katakлизmy mrówczych kopców, zwanych miastami, trzęsienia ziemi i pożary miast, wojny i częściowe rewolucje, przewroty społeczne, ojczyzny zatracone i odzyskane są wybuchami lawy, wrzącej we wnętrzościach Materji, dążącej ku przebóstwieniu, są manifestacjami wielkich epizodów Karmy.

Chaos jest pojęciem wykluczającym samo siebie. Niema chaosu, tak jak niema bezcelowości.

Waga i miara nie są zdobyczami ludzkiego mózgu, są raczej projekcjami tych pojęć, rzuconymi z wyższych planów na plan fizyczny. Jądro wszechświatów musiało zawierać w sobie doskonałe wymiary przyszłej budowy. Świadczą o tym jednako prawa logiki jak i prawa fizyki, badanie ścisłej wiedzy i natchnione rewelacje jasnowidzów mistycznych, nauki społeczne i filozofja. Wszystko cokolwiek się staje — wynikiem jest poprzednich wydarzeń; nieraz owoc dojrzewa tysiąclecia zanim z drzewa konieczności upadnie.

Obecne, współczesne wydarzenia z głównym okresem wojny europejskiej i z następującymi za nią wybuchami rewolucji są dla świadków tych wydarzeń zjawiskiem tak niepomiernie tytanicznem w przewartościowywaniu wartości dotychczas znanych, że stajemy jakoby nad przepaścią bezdenną i bezradnie w nią spoglądamy.

Nic się przecie nie stało, coby się stać nie miało; nic nie przyszło nadprogramowo i żadne wysiłki nie zatrzymają już lawiny rewolucji w duchu i ciele, pełniącej się naocznie na planie fizycznym. Lawina, pędząca z gór nie jest zjawiskiem oderwanem od łańcucha zjawisk górskiej przyrody, jednak mieszkańcy lepianek kleconych z kamienia i chróstu nie wiedzą dnia ani godziny i często śnieżne tam zastają pola, gdzie przed niewieloma godzinami cisi mieszkali pasterze.

Iluż nie przewidziało i nie czuło zbliżającej się wojny europejskiej?

Iluż nie przewidziało i nie czuło rewolucji w Rosji?

Iluż nie przewiduje i nie czuje tego, co się krokami olbrzyma ku nam zbliża?

Iluż nie przewiduje i nie czuje potężnej godziny odnowienia upadającego świata piątej rasy?

Przez pustynię wiekowego milczenia powiał tchem gorącym głos najcichszy.

Tu i ówdzie garstka pielgrzymów przystanie i słucha.

Od Azji ku Europie, od Wschodu ku Zachodowi.

Od starożytnych pomników mądrości ku słupom telegraficznym i telefonom bez drutu.

Od tajemnych ksiąg bramińskich do ostatnich wydawnictw Esperanto.

Od kontemplacji hinduskiego joga do ostatnich zdobyczy Einsteina.

Przez krwawe pola walk, ponad krwawe pola walk kroczy synteza wiedzy i religii. Być może jedyny to głos ostrzegawczej intuicji przed lawiną wiszącą u szczytów śnieżnych niebosiężnych gór Karmy.

Teozofja, ściślej doktryna teozoficzna, jest jedną z kapłanek-głosicielek tej syntezy.

Sok wieków napełnił mlekiem jej piersi, a ręce ma przyjazne i słodkie. Jej uśmiech zogniskował w sobie jasność wszystkich systemów religijnych, a intuicją sięga w daleką, daleką przyszłość.

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha“.

Dla tych płyną słowa najcichsze.

Tylko dla tych?

I owszem, dla wszystkich... którzy usłyszeć je zdolni.

Wiedza teozoficzna nie uzurpuje sobie prawa wyłączności wiedzy, ale usiłuje kondensować ją w ekstrakty najposilniejsze.

I ci, którzy szukają, trafią.

Przez orkany walk, przez huki padających w ruiny miast, przez rozpacz i jęki wszystkich, co sądzą, iż umierają, doleci do nich głos, dalszy od szlaków mlecznej drogi i bliższy od tchnienia ust własnych.

I to, co dotąd było tajemnicą — jawą się stanie i światłem dnia i radością serca.

A ci, którzy są posłani, iść muszą.

Pokój niech będzie wszelkiemu stworzeniu.

Teozofja a nowa Psychologia

I. Rozszerzanie się świadomości.

W ostatnich pięćdziesięciu latach psychologia uczyniła duży krok naprzód. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty cały prawie świat naukowy uznawał, że jedynie pewną podstawą badań psychologicznych jest fizjologia. Tkwi w tem część prawdy, której nie należy pomijać, gdyż nie można rzetelnie i wszechstronnie badać świadomości, nie mając środków jej przejawiania się, jej narzędzi.

Ale znaczenie, jakie tej zasadzie nadawano, było mylne, gdyż utrzymywano, że psychologia bierze początek w fizjologii, że umysł jest produktem materji, że świadomość jest rezultatem mechanicznych kombinacji materji, i że, aby zbadać działanie myśli potrzeba jedynie doskonałego poznania mózgu i systemu nerwowego.

Od tego czasu nauka bardzo się posunęła, t. zw. nowa Psychologia bierze już pod uwagę wszystkie nowe zjawiska i prawdy, nie poprzestaje na utartych drogach, a obserwuje fakta najbardziej anormalne, byle tylko autentyczność ich była stwierdzona. W psychologii, podobnie jak w każdej innej nauce, zjawisko pozornie najbardziej anormalne i zdające się najdalej odbiegać od ustalonych pojęć, ma właśnie największą wartość gdyż może skierować na drogę zupełnie nowych odkryć. A jednak choć jest to uznane w większości poszukiwań naukowych, zdawało się dotychczas nie dotyczyć psychologii, a przecież dla niej bardziej niż dla jakiegokolwiek innej nauki anormalne przejawy musiałyby mieć największe znaczenie. Na szczęście nową psychologia idzie już z oczami

szeroko otwartemi i nie odrzuca metod dlatego tylko, że są nowe, ani zjawisk dlatego tylko, że są nieznanne. Nie przeczę że ma ona jeszcze pewną skłonność do „odkrywania“ faktów dawno już znanych, jak to zobaczymy w jednym wypadku, o którym będę mówić niedługo, gdzie zjawisko znane doskonale od dawna, zostało świeżo przyjęte pod uwagę przez uczonych ze zmienionem imieniem jedynie.

Jest to właśnie powodem, skłaniającym mnie do mówienia o Teozofji obok nowej psychologii. Teozofja posiada teorię życia i świadomości opartą na bardzo szerokich i starożytnych badaniach natury, może przeto dać nowej psychologii to, co jest jej żywo i niezbędnie potrzebnem. Powiedziałam „teorię“ — gdyż tymczasem tylko jako teorię lub hipotezę może ją przyjąć świat naukowy.

Ale jeśli teoria ta obejmuje wszystkie fakta dotąd zbadane, jeśli daje logiczne objaśnienie tych, które inaczej są niewytłumaczalne i rozwiązanie zagadnień inaczej nie dających się rozwiązać, w takim razie, o ile mi się zdaje, może być przyjęta chociażby czasowo, zanim się lepszego nie znajdzie objaśnienia, lepszego rozwiązania.

Istotnie potrzebą palącą nowej psychologii byłaby teoria, w którejby się pomieściły i dały rozklasyfikować wszystkie zgromadzone przez nią fakta. Nie zapominajmy bowiem, że stadium hipotezy jest koniecznem i przyjętem we wszystkich badaniach nauk ścisłych. Gdy się zbierze i do pewnego stopnia sklasyfikuje pewną ilość faktów, wyprowadza się z tego szersze uogólnienie i na niem opierając się ludzie nauki tworzą pewną hipotezę, która im służyła za punkt wyjścia do nowych badań. Uważają że nowe doświadczenia mają więcej widoków na powodzenie, jeśli będą się odbywały wedle tej z góry nakreślonej linii. Jeżeli nowo gromadzące się wyniki doświadczeń nie potwierdzają poprzepnio postawionej hipotezy — odrzuca się ją, lecz jeśli coraz dobitniej ją stwierdzają, wówczas hipoteza przechodzi powoli w dziedzinę definitywnie przyjętych i uznanych przez naukę teorii.

Chciałabym też tylko, aby to co teozofja ma do powiedzenia o faktach zebranych przez Nową Psychologję było rozpatrywane jako racjonalna i możliwa hipoteza. Nie chcę, przez to powiedzieć, że sama uważam teozoficzne twierdzenia, za hipotezy, wprowadziła-

bym was w błąd, gdybyście mię tak zrozumieli, dla mnie jest ona czemś więcej, jest bezpośrednią Wiedzą, lecz wam przedstawiam ją jako prostą hipotezę, abyście ją mogli rozpatrzyć, a wtedy przyjąć lub odrzucić.

Istnienie w człowieku świadomości szerszej niż ta jaką on sam zauważyć może lub sprawdzić, jest obecnie faktem uznanym przez tyłu, potwierdzonym przez dowody tak liczne, szerokie i różnorodne, że może być przyjęte prawie za niepodlegające dyskusji.

Oliver Lodge jasno wypowiedział przekonanie swe w tym względzie. Uważa on za zupełnie stanowczo stwierdzone, że nasza prawdziwa świadomość jest szerszą od tej, która się przez mózg fizyczny przejawia; że poza i ponad tem, co zazwyczaj znamy, istnieje sfera, której logicznie nazwać nie możemy inaczej jak sferą świadomości, że stanowi ona również część nas samych, może najważniejszą, gdyż z nieznanego jej pola dochodzą do nas pojęcia tak precyzyjne, rozkazy tak władne i nie znoszące sprzeciwu zwykłego rozsądku, że kierują naszym postępowaniem często nawet wbrew zwykłej logice ludzkiej.

Następnie jeśli weźmiemy pod uwagę dane, które przedstawia Myers w swojej książce o „Osobowości ludzkiej“, znajdziemy tam poważną ilość faktów i dowodów niemożliwych, do pominięcia lub usunięcia na stronę.

Dwie rzeczy uderzają w tej poważnej pracy — pierwsza, że nazwa nadana przez Myers'a temu rozciąglejszemu stanowi świadomości jest nieodpowiednia i nieudana. Chciałoby się prawie, aby użył jaśniejszego terminu, aby wyraźniej wypowiedział swe przekonanie co do jej istnienia. A jednak czytając jego książki nie mogę sądzić, iż wstrzymała go od tego małoduszność mentalna. Pamiętam, że uważa za możliwe istnienie opętania t. j. opanowania człowieka przez istotę obcą, a nieraz złośliwą; a tak śmiałe przypuszczenie jest niejako dowodem, że nie małoduszność spowodowała jego wahania się w wyraźniejszym przyznaniu istnienia ducha w człowieku.

Jakąś rację mieć jednak musiał. Co do mnie, sądzę że przyczyną tego było zamieszanie w pojęciach, jakiego musiał doświadczać, stojąc wobec niezliczonej ilości faktów, których ani rozklasyfikować, ani pojąć, ani wytłumaczyć nie mógł.

Mógł je wprawdzie dzielić na sny, przywidzenia, przejawy geniuszu i. t. p. — lecz nie posiadał teorii, któraby je wszystkie logicznie i zgodnie ujęła w ramy konsekwentnej świadomości ludzkiej.

A czytając jego książki w świetle Teozofji, można odpowiedzieć na wszystkie pytania, wytlomaczyć wszystkie fakta, wobec których on stał bezradny i zakłopotany. Cały chaos staje się uporządkowaną całością, jeśli się przyjmie, choćby czasowo, jako hipotezę, teorię teozoficzną. Gdyby Myers na niej się opierając podzielił zebrane fakta, nie utożsamiałby geniusza z warjatem, degeneracji ze źródłem najwyższych ludzkich natchnień.

Dalej nasuwa się pytanie — dlaczego Myers pominął najważniejszą może część interesującej go kwestji, tą która pochodzi ze studjów nad religjami świata, ze świadectw mistyków i świętych.

Sądzę, że zrobił, to świadomie, nie chcąc narażać się ani religji ani nauce swoich czasów, bojąc się, że go nauka mniej uważnie chciałaby służyć, gdyby się zapuścił w niebezpieczne sfery mistyka i jasnowidza. Ale usuwając się od rozpatrzenia tych faktów pozostawił luki w swem studjum nad ludzką świadomością.

Świadectwa mistyków o swych przeżyciach i doświadczeniach, świadectwa ludzi głęboko religijnych o zjawiskach własnej świadomości, widzenie Jogów Sufi, świętych chrześcijańskich, są faktami zarówno dotyczącymi ludzkiej świadomości, jak dane zgromadzone przez hipnotyzujących, lub notowane wśród przejawów hysterji; a Myers pominął je jakby obawiając się najbardziej oczywistych dowodów istnienia tej szerszej świadomości, której przecie dowieść tak gorąco pragnął.

Gdyż nie ulega wątpliwości że w tych właśnie faktach mamy do czynienia z najwyższymi stanami jakich dosięga ludzka świadomość, jak słusznie uznaje to James.

A Myers chociaż wyklucza je ze swej psychologii w samym materiale dowodowym, który zgromadził, przedstawił potwierdzenie teorii religijnej i założył fundamenty nauki, na której będą opierać się w przyszłości wierzenia religijne.

Przyjdźmy teraz do dowodów istnienia szerszego Ja. Wę-

żmy przedewszystkiem wypadki najbardziej znane i rozpowszechnione tzw. przeczuć i intuicji.

Są to n. p. uczucia głębokiego smutku, który daje znać o jakimś wielkiem nieznanem jeszcze nieszczęściu; bólu, który zbliża się do nas poprzez przestrzeń, o której wiadomość jeszcze nas nie doszła zwykłymi powolniejszymi środkami komunikacji.

Skądże przychodzą te przeczucia i intuicje, jakby sugestje świadomości naszej lecz innej od tej, na którą normalny mózg odpowiada? Jakim sposobem do nas dochodzą? Jak na nas oddziałują? Jaka część naszego organizmu jest narzędziem, które je notuje?

Na wszystkie te pytania możemy dać odpowiedź studując mechanizm świadomości, jest to jakby radio bezpośrednio chwymane przez myśl.

Któż z nas nie zna tych faktów, któż nie znajdzie wśród swoich znajomych ludzi, którzy je dobitnie przekonywająco przeżyli?

Następnie przychodzą fakta notowane w transie t. j. śnie sztucznie wywołanym, te są tak znane wszystkim, że podkreślać nie potrzeba ich wielkiego znaczenia, jako dowodu istnienia w nas czegoś więcej nad to, co się przejawia poprzez zmysły, inteligencję i wzruszenia zwykłe. Wiemy, że jedną z charakterystycznych cech hipnotycznego snu jest duże zaostrzenie i wysubtelnienie zmysłów, można je nazwać egzaltacją zmysłów. Wspomnę tu o jednym wypadku.

Wiele się mówi o „jasno-widzeniu“, a jednak jest to słowo niebezpieczne do wymówienia w obecności uczonego, bez narażenia się na podejrzenie o różne naciąganie lub wprost złudzenie, i tylko robiąc aluzję do promieni X można być wysłuchanym.

Ale oto z ust uczonego słyszymy termin będący nowem nazwaniem starego jasnowidzenia (przynajmniej części jasnowidzenia). Obserwując swych pacjentów neuropatyków spotkał się u niektórych ze zdolnością widzenia wnętrza własnego ciała i nazwał to „autointrospekcją“. Niektórzy z tych chorych mogli jaknajściślej obserwować wewnątrz organizmu; zdarzył się nawet wypadek choroby nieznaney, którą pacjent nie tylko opisał szczegółowo, ale wskazał przyczynę. Była nią mała wadliwie umieszczona

kosteczka. Zrobiono operację i kosteczkę wyjęto, najautentyczniej naukowym sposobem; oczywistość dowodu nie mogła podlegać wątpliwości. Lecz na nic by się zdało utrzymywanie, iż był to wypadek częściowego jasnowidzenia, gdyż nazywa się to nowem imieniem „autoskopji wewnętrznej“. Autoskopja wewnętrzna jest właśnie wypadkiem egzaltacji zmysłów, słowa egzaltacja używam umyślnie dla zaznaczenia wyższej ostrości percepcji. Egzaltacja inteligencji, egzaltacja wzruszenia oto następne stopnie tej samej rozciągłości świadomości.

Egzaltacja inteligencji jest jednym ze zjawisk obserwowanych w transie. Hypnotezyrowi francuskiemu De Roches udało się u niektórych pacjentów cofnąć ich pamięć aż do najwcześniejszego dzieciństwa, a następnie pchnąć ją jeszcze bardziej wstecz, w czas poprzedzający urodzenie t. j. w „świat przejściowy“ śmierć dawną, aż do poprzedniego życia na ziemi. Można by więc stwierdzić, że pamięć nie traci nic z tego co do niej dochodzi poprzez zmysły fizyczne i mózg.

Egzaltacja inteligencji w stopniu o wiele wyższym byłaby genjuszem.

Wywołajcie egzaltację podobną przez przyczyny wewnętrzne, a nie zewnętrzne, uczynicie z niej wprost wzruszenie się myślowe i pamięciowe bez zatracenia świadomości codziennej, bez zasypania, jak to mamy w transie, a będziecie mieli początek genjuszu. Jest on jednym z najbardziej uderzających dowodów istnienia szerszego pola świadomości.

Mamy jeszcze egzaltację wzruszenia, które się czasem przejawia w nagłych czynach bohaterskiej odwagi, cudownego poświęcenia się, w których będzie przychodzić niewiedomo skąd, gdyż ten niezrównany bohater danej chwili jest w normalnym stanie człowiekiem zupełnie przeciętnym.

Przykładów takich możecie znaleźć wszędzie tysiące, nawet w sobie samych, chcąc obserwować sumiennie każdy z nas ma chwile, gdy umysł jego staje się przenikliwszy i czujniejszy, uczucie żywsze i bardziej twórcze, wprawdzie nie możemy osiągnąć wyżyn genjusza, lecz w tych naszych wyższych chwilach poznajemy w sobie nurt potężniejszego życia.

W tej formie niższej egzaltacja czuć zdarza się często, w najwyższej zaś dosięga ekstazy świętych i mistyków, w której przeżywają doświadczenia o wiele dla nich rzeczywistsze niż zwykłe przeżycia, które mają dla nich nieodpartą moc rozjaśniania, rozwijania i kierowania nieodwołalnie ich życiem.

(D. c. n.)

A. Besant.

C. Jinarajadasa.

C. d.

Czego nauczać będziemy.

III. Najszybsza droga.

Wszyscy ludzie, niezależnie od ich wiar ku Jednemu Miłującemu wracają — gdyż od Niego wyszli. Lecz ta droga powrotna ku Niemu, powolną być może lub szybką.

Naszą, swoją i moją radością będzie nauczać i wskazywać ludziom drogę najkrótszą. Wskażemy, nauczymy ich jak stosując Probierny Kamień Miłości do wszystkiego czem są i co czynią, mogą sami skrócić i przyspieszyć swą drogę.

Oto co Ludziom czynu powiemy: Radujcie się waszej doli, lecz wiedźcie, że dopiero wówczas będzie ona waszą, gdy zrozumiecie, że nie do was, a do Niego należy. A dopóki myśleć o sobie będziecie „Jam silny jest“ — nie przestaniecie być słabymi, chociaż mniej od tych, którzy podlegają waszej woli. I dopiero gdy zdołacie sobie powiedzieć: „siła ta powierzona mi została — jam jeno jej strażnikiem“, poczniecie wzrastać w prawdziwą moc.

On Jeden jest mocny. On Jeden posiada też mądrość dla dobroczynnego używania tej mocy. A pragnie, abyście i wy byli silni Jego siłą.

Przez wieki przygotowywał On dziedzictwo — które Waszem się stanie w przyszłości. Posiędziecie je. Lecz nie chęć zawładnięcia niem da wam to prawo, a chęć oddania go ludziom, użycia go dla dopomożenia im w zdobyciu istotnej siły — siły w wytrwałości, siły w odwadze, siły w miłości.

Wy, mocni w czynie — bądźcie mocnymi i w miłości.

Otwórzcie wasze serca Wodzowi waszemu, który umiłował najpierwszy. Wówczas zaczniecie rozumieć ludzi, zrozumiecie dlaczego cierpią i błędzą, dlaczego ponoszą klęski; a to głębokie zrozumienie da wam mądrość dla takiego używania waszej siły, by nawet najpotężniejsze jej działanie nie zasmucało nigdy i nie raniło, a ukojenie niosło i błogosławieństwo.

Dopóki wolę waszą uważacie za swoją własność, dopóty nie przestanie ona być źródłem cierpienia dla innych, lecz zechciejcie ją z wolą Wodza, Jedyne Miłującego zharmonizować, a stanie się mieczem chroniącym, zbawczym w ręku Jego.

Ludziom, do prawdziwej tęskniącym miłości — powiemy: dopiero wówczas szybko wstępować będziecie, gdy nauczycie się w ofierze składać to, co daje wam miłość. Kochajcie dziecię, lecz nie za radość, którą wam niesie; a oddając mu miłość, jak powierzoły wam bezcenny klejnot. Kochajcie przyjaciela, lecz miłość wasza niechaj się zmieni w nieustanną ofiarę, niech nic nie żąda w zamian, prócz możliwości dawania, kochania, służenia.

I w imię miłości, wy wszyscy, znający jej potężną, przeważającą moc, ochoczo nieście trud, pracując w ogrodach ludzkości, ułatwiając przejścia, oczyszczając ścieżki myślami, słowami i czynami miłości. Gdyż wy wszyscy, którzy miłujecie, jesteście tem samem Jego wysłańcami; powoli, w miarę wzrastania [waszej dla ludzi miłości, On sam dawać wam będzie coraz więcej swoich poruczeń; i wciąż nowe piękno odkrywać będziecie w waszych ukochanych, byście ich coraz bardziej, coraz mocniej miłować mogli i czcić. A wówczas — dzięki tym nieustannym odkrywaniom i coraz szerszej zdolności kochania — życie stanie się dla was cudem bezgranicznym.

Tych, którzy poznania i wiedzy szukają, nauczymy również, jak cieszyć się mają z potęgi rozumu. Nauczymy ich, że jest Rozum, który myśli poprzez wszystko-istniejące, który tworzy filozofję życia i działania, odbijającą się w prawach natury. Gdyż z praw przyrody żadne nie jest wielkiem lub małym, każde jest ośrodkiem całego kręgu bytu i stawania się. Lecz rozum, szukający poznania, może zająć w lodowate beztwórcze dziedziny i sam niejako zastygnąć, jeśli się zamknie w kole swych oddzielnych myśli, nie wcielając, nie łącząc się z wielką myślą, która

jest wszystkim. Wszystkim myślicielom wskażemy drogę, która wiedzie do Niego, którego myśl jest samą prawdą, gdyż On jeden widzi wszystko.

Miłość i dla nich będzie światłem, rozpraszającym mrok na ich drodze, miłość dla współbraci. Powiemy filozofom i uczonym, że każde najdrobniejsze ich odkrycie, każde nowopoznane zjawisko może zmniejszyć cierpienia ludzi i wzmóc ich radość. Jak promienie słońca wszystkiemu co żyje szlę siłę, ciepło i światło, tak potężny intelekt wielkiego myśliciela czyni ludzkie oświecać winien poznaniem Prawa, które jest wszystkim i we wszystkim. Gdyż w naturze prawo nie jest niczem innym, jak czystą doskonałą Miłością, bo jest ono myślą Jedynego Miłującego.

Miłość, która jest siłą.

Istnieje Moc, która tworzy siłę — jest nią Miłość. W najróżnorodniejszych formach kiełkuje i wzrasta w sercach ludzkich, lecz w każdym swym przejawie niesie siłę. Siłę przetworzenia okrucieństwa w ofiarę, brutalnej żądzy w najczystsze uwielbienie, pychy w samooddanie — oto co przynosi wam Miłość.

I to jest pierwsza prawda której ty i ja nauczać będziemy w Imię Jego.

II. Piękno, które jest radością.

I. Droga piękna.

Ach czemuż tak mało w życiu radości, jeśli Jedyny miłujący miłuje swych umiłowanych? Ja nie wiem. Wiem jedno, że On istotnie miłuje, jeśli zechcemy szukać, znajdziemy Go i uczestniczyć będziemy w Jego radości.

Jeśli zechcemy szukać. Wszystko zależy od naszego szukania. My — ty i ja powiedzieć ludziom możemy tylko, jak znaleźliśmy sami.

Znajdywaliśmy Jego radość wszędzie, gdzie widzieliśmy piękno i oddawaliśmy Mu w gorącym uwielbieniu kwiat naszego serca. W całym wszechświecie nie było miejsca, gdziebyśmy Piękna Jego nie widzieli, ni na ziemi, ni w niebiosach, ni w otchłaniach. Opowiedzmyż tedy braciom cośmy widzieli.

Przedewszystkiem widzieliśmy Piękno w tak zwanej naturze martwej. Wiry elektronów w atomie, łączenie się atomów w cząsteczki, cząsteczek w elementy, elementów w kryształy — wszędzie rytm linii prostych i krzywych.

Przypatrzcie się pięknu śniegowego płatka, spójrzcie na tę maleńką, skojarzoną w swej doskonałości myśl Boga. Zwróćcie uwagę na kryształy pirytu, na budowę ich płaszczyzn, trójkątnych, cztero i pięciokątnych. Jak to się dzieje, że każdy kryształ umie zachować swój własny zasadniczy kształt, nawet wyrastając w połączeniu z innymi, pokrewnymi mu kryształami.

Rozpatrzcie krystalizowanie się ciał przez mikroskop; lub ochładzanie się roztworu; cóż za wspaniała tęcza pierzastych listków i paproci! Piękno jest radością, o! tak, naprawdę w tym jest radość dla każdego, kto szuka piękna w atomie, w elemencie, w roztworze, w kamieniu.

A kto umie piękno odnaleźć w tem, odkrywa uśmiech Jedynego. Bo wszelkie piękno jest Jego Pięknem, a serce nasze drży zawsze radością ilekroć ujrzeć możemy Jego oblicze.

Przypatrzcie się drobnym życiom, zgoła innym niż atomy i kryształy diatomcom, tym nieskończone malutkim tworom żyjącym w wodzie. Czyż nie możecie sobie wyobrazić wielkiego Artysty, którego myśl zrodziła te kształty, czy zdołacie sobie przedstawić radość z jaką je tworzył? Ta radość Jego odbija się w nas gdy czujemy całe piękno tych drobnutkich żyjątek.

Nietylko powstały one niegdyś w Jego myśli, lecz i dziś śledzi On i czuwa nieustannie nad swym dziełem i wciąż tworzy nowe plany coraz piękniejszych kształtów na przyszłość.

Oto dlaczego prawdziwi miłośnicy przyrody nie mogą nie być idealistami; kochając naprawdę naturę nie można nie odczuć w niej Wielkiego Planu i rzutu jego w dale przyszłości.

A piękno traw i burzanów, pnączów i kwiatów, krzewów i drzew, któż istotnie zdolny do jasnej, czystej miłości nie czuł silnie tak ich piękna do zupełnego zjednoczenia się, zatracenia granicy pomiędzy nimi a sobą.

A piękno olbrzymich skał, takich surowych i jakby zimnych? Nie czujecie jak czuwają ochraniając wszystko cokolwiek się rozpościera u ich podnóża? <http://rcin.org.pl>

Morza naszego piękno, nieskończonego morza, które wielbić tylko milczeniem możemy. Bo czyż jest postać przyrody, któraby wyrażała Go w takiej pełni jak morze?

Zachód słońca często podobien jest wrotom otwartym, z za których zda się dochodzić głos Jego: „Wejdźcie, a wypełni się wasza tęsknota!“ Góry stoją jak straż Jego niema, nieustannie oddająca Mu cześć. Patrząc na nie mimowoli oczy wznosimy ku Niemu; dostrzegamy spokój nieskończony na potężnym Jego obliczu.

Wzgórza i doliny, łąki i potoki, szerokie przestrzenie lasów i pól, na wszystkim leży piękno, jak uśmiech leciutki na twarzy skupionej, w głębokich pograżonej marzeniach.

Lecz piękno morza, naszego nieskończonego morza, czyż da się z czemkolwiek porównać? To piękno w sile i w lekkiej zabawie fal i w potężnym wzburzeniu gniewnym bałwanów.

Ręka jego uderza, a my się do niej pochylamy kornie; ręka jego błogosławi i czujemy się w jego objęciu, marząc wraz z Nim. To, i tyle jeszcze w pięknie morza, wiecznego przyjaciela, wiecznego pocieszyciela naszego; gdyż morze rozumie.

Czyż trzeba wspominać o pięknie zwierząt i ptaków, mieszkańców wody, ziemi i powietrza? Tak oczywiście jest dla każdego, kto go szuka.

Kochajcie, a ujrzycie; bądźcie czyści, a uczujecie jego cudowną moc; bądźcie rzetelni, a poznacie jak mocy swej używać. Oto jest prawo piękna, które jest radością.

Istnieje również piękno tylko dla umysłu dostępne, piękno szerokich dziedzin myśli: koncepcji intelektualnych. Cóż jest wznioślejszego w swej znanej wspaniałości jak Induizm z jego nauką o Praprzyczynie, o Ja Jedynem we wszem istniejącem; którego ani oko ujrzeć, ani ucho usłyszeć, ani umysł śmiertelny pojąć nie może.

Wyniosłe, niewzruszone, pogodne jednocześnie bliskie, czynne, ruch nadające wszystkiemu co istnieje: Byt — Rozum — Inteligencja, szczęśliwość. Widz tkający sam tkaninę widzialnego, Życie, które samo nie żyje. Nic, z którego wszystko wypływa: oto wspaniała filozofja, którą nam daje Induizm..

Prawo wieczyste, które stwarza i niweczy nieodwołalne i niezmiennie w widzialnych jak i w niewidzialnych światach: Prawo, które Miłością jest, Mądrością, Sprawiedliwością, Radością i pokojem — oto piękna treść podstawowa Buddyzmu. Czyż nie jest wzniosłą a cudowną myśl, iż każda dusza jest wolna, każda własnymi siłami zdobyć może swoje zbawienie; a czasem, jeśli tego mocną wolą zapagnie, może się sama stać Zbawicielem ras przyszłych?

A religija Zoroastra, cóż podobne dać może natchnienie jak jej nauka, iż najwyższą radością człowieka jest świadomość, że jest Rycerzem Pana, walczącym dla Niego orężem Rzetelnych myśli, słów i czynów?

A nauka Mahometa, jakże wielką siłę może dać duszy, mówiąc, iż wszystko pochodzi od Boga, jak pomyślność tak i cierpienie, i przyjmować je trzeba nie analizą lub pytaniami, nie są one bowiem rzeczą człowieka, a cichemi słowy w zbożnym pochyleniu głowy: „Allah! niech Wola Twoja się stanie.“

Można też z równem przekonaniem powiedzieć, że niema w swej prostocie wiary piękniejszej, jak nauka Konfucjusza, mówiąca ludziom, iż każdy bez względu na swoje pochodzenie, może się stać wyższym, doskonałym człowiekiem, wychowując swą duszę poezją, etyką i muzyką, człowiekiem pełnym mądrości i siły, zdolnym sprostać każdemu powierzonym przez Ojczyznę zadaniu.

A jakież piękno jest doskonalszym, bardziej nam drogiem jak Chrystusowej nauki, która mówi, że Boga kochając człowiek musi i bliźniego swego miłować? Chrystusa, który stoi z otwartymi ramionami, mówiąc swym dzieciom: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy strudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was ukoję“.

Jeśli spojrzymy na kwiaty: lotos, różę, fijołek, czyż możemy powiedzieć, iż jeden jest od drugiego piękniejszy? czyż nie są one wszystkie takimiż kwiatami — wypełnieniem najwyższej tęsknoty, którą roślina marząc o swej przyszłości stworzyła? Tak samo i w szerokich dziedzinach myśli, i z wielkimi religjami świata, nie można powiedzieć, iż jedna jest od drugiej piękniejszą.

Czy świątynia wielką jest, czy też małą, dopóki jest Jego

świątynią, z jej ołtarza Jego promieniuje światło, gdyż Jedyne Miłujący powoli wznosi i tworzy Religję nie ograniczoną czasem i przestrzenią, Religję swojego Piękna, i wszystkie znane nam dotychczas religie świata są jeno zwiastunami tej Jedynej Religji Przyszłości.

(D. c. n.)

Z ewolucji ludzkości.

(Dokończenie)

A teraz możemy się spytać jakie zmiany przyniesie w życie ta nowa pojawiająca się już rasa, o której zaczątkach mówiliśmy.

Zdaje się wam może, iż zanim ta rasa zdoła zająć kierownicze stanowisko w ludzkości, musi się znacznie rozmnożyć. — Bynajmniej Większość nigdy nie przewodzi w naturze. Wagę ma jakość nie ilość.

Wiem, iż na zachodzie ograniczać się zwykli do liczenia głów nie waząc ich.

Mówi się nieraz, iż wszyscy ludzie są równi, jest to prawdą tylko pod pewnym względem; ludzie są równi, w duchu, który we wszystkich jest boskim, w przeznaczeniu, gdyż wszyscy dojść w końcu muszą do doskonałości. Lecz dziś w biegu ewolucji — różnymi nie są wcale.

Jedni są chorzy, inni zdrowi, jedni młodzi, inni starzy, jedni o wybitnej inteligencji, zdolnościach wrodzonych, innych rozwój graniczy z idjotyzmem. — Jedni się wnoszą do szczytów dobroci i świętości, inni grzęzną w grzechu i zbrodni.

Równość domniemana jest tylko słowem, lecz prawdą nie jest.

Natura oddaje zwykle władzę w ręce tej rasy, która bogatszą jest od innych o jedną lub parę nowych cech.

Widzimy, że dziś również mniejszość rządzi światem, gdyż większość ludzkości należy jeszcze do rasy poprzedniej zwanej czwartą, barwy żółtej i czerwonej oraz wszystkich pochodzących z ich krzyżowania. Rasa ta rządzi światem nie mogłaby, gdyż będąc wprawdzie większością nie posiada odpowiednich wyższych zdolności.

Podobnie też rządy świata przejdą do tej nowopowstałej rasy z chwilą, gdy tylko rozwinię się w określony odrębny typ na tle pozostałej ludzkości, a nie będzie się ona ubiegać oręźnie o to prawo, moc — Miłości i Wiedzy, działających przez nią, zwyciężą same.

Jakież zmiany w cywilizacji przyniesie ta nowa rasa?

Wspomnę dziś o niektórych zaledwie w dziedzinie religii, nauki i życia społecznego.

W pojęciach religijnych dziś już dostrzec możemy pewną zmianę.

N. p. Boga wyobrażano sobie dotychczas jako Stwórcę oddzielnego od stworzonego przezeń wszechświata.

Dziś rodzić się poczyna nowa idea, przedstawiająca Boga, jako życie jedyne, energię przepływającą przez wszystko co istnieje, jako świadomość powszechną, będącą rdzeniem rzeczy każdej, podstawą istnienia tak ziarenka piasku, jak najwyższej, najpotężniejszej inteligencji.

Jest to idea wszechobecności, immanentności Boga, a jest ona jedną z najdawniejszych, najbardziej starożytnych.

O wiele młodszą, współczesniejszą jest właśnie idea, wyobrażająca Stwórcę jako coś oddzielnego od stworzenia.

W jednej z ksiąg świętych hinduskich znajdujemy te słowa: „Cząstką Siebie wznoszę świat, a Sam trwam niezmienny“.

Oto do jednego z najstarszych wracamy dzisiaj pojęć.

Może w przedstawieniu filozofów abstrakcyjnych wydać się wam ono nieco zimnem, a jednak znalazło swój wyraz w tych słowach poetyckich Goethego: „Wszechświat jest szatą Boga“. — Znaczy to również, że wszystko co jest pięknem, wspaniałem, pełnem wdzięku i czaru, jest wyrazem Bożego życia. Że bezbronność dziecka, miłość matki, siła męża, wdzięk niewieści są odbiciami cech, przez które On sam przejawia się na ziemi. — Widzicie Go nieustannie, w majestatycznej ciszy niebotycznych gór, niezmierności oceanu, to wściekłego w burzy, to spokojnego w potężnym, miarowym rozkołysaniu. Słyszycie Go w wicherze i wszystkich dźwiękach ziemi, czujecie w niespożytej mocy słońca.

Nigdzie nie istnieje nic, czego by życie Boga nie było sercem i podtrzymaniem.

Na to odpowiedzieć możecie:

Dobrze, ale wszak istnieje druga strona życia, mamy straszną nędzę i ból ludzkości, codziennie zewsząd cierpienie się ciśnie niezliczone — ciemnota i grzech i brud, tyle męki brzydoty, zła — czyż i w tem obecny jest Bóg?

Ależ tak! A myśl tę znajdziecie w jednej strofice z ksiąg Świętych Hebrajskich — prorok śpiewa: „Jeśli do nieba się wzniosę, Ty jesteś tam — Jeśli w piekielną pogrzęzę się otchłań, Ty jesteś tam!“.

Może więc człowiek upaść w poniżenie niezmierne, a jednak pod dnem jego upadku jest jeszcze zawsze niezmierna głębia Miłości Bożej i Wszechwiedzy Jego.

Przeznaczeniem ludzkości — doskonałość — prawo ewolucji ku temu nieuniknienie ją wiodą. — Gdy człowiek w niewiedzy swej przeciwko prawu powstaje, musi uderzyć się o nie boleśnie i wówczas Bóg się w tem cierpieniu objawia.

Uderzając się o prawo, poznajemy je, uczymy się — a czas mało tu znaczy — wszak wieczność przed nami, wszak wieczni sami jesteśmy.

Nieunikniona pełnia doskonałości w przyszłości. — Oto człowieczeństwa całego nadzieja:

Na tej podstawowej idei rasa nowa religję swą oprze.

Zauważcie jeszcze, iż dwa punkty ujęcia, dwa punkty wyjścia walczą ze sobą — jedno nazywamy dogmatycznym, drugie mistycznym. — Dogmat jest to **prawda** (a czasem tylko to co się nam prawdą być zdaje) ustanowiona i przez zewnętrznego autorytet, narzucona jednostce.

Dogmat bardzo często jest prawdą istotnie, lecz zasadniczą jego cechą stanowi, że postawiony, ugruntowany przez władzę po za nami, jest przez nas z zewnątrz przyjęty.

Mistycyzm — to dusza ludzka, która sama będąc boską, gdy w obecności Prawdy staje, odczuwa ją w lot, poznaje jej głąb i treść. Tu więc z duszy samej wypływa przyjęcie Prawdy i uznanie jej.

I to jest różnica zasadnicza.

Te dwa odrębne ujęcia istnieją w każdej religii — lecz świętym wszystkich czasów, dawał zawsze natchnienie, mistycyzm.

Kościół nieraz przeciw niemu protestował, bojąc się niebezpieczeństwa zbyt indywidualnej drogi dla tych, którzy chcieli się ku szczytom świętości wspinać.

A jednak jest to wielki błąd, gdyż tylko dzięki głębokiemu wewnętrznemu (mistycznemu) rozwojowi, możemy się stać prawdziwie religijnymi.

Poza temi najgłębszemi przeżyciami duszy pozostaje cała, zewnętrzna strona religji; ceremonjał, obrzędy i nabożeństwa, mogące dawać wiele duszom młodym, lecz zbyt już mało tym, w których się budzi głębia duchowości prawdziwej. — Głos Boga mówiący z samego dna duszy, jest silniejszy od wszystkich głosów ziemi choćby największym i popartych autorytetami.

Ten oto mistycyzm, t. j. sięgnięcie na dno własnej duszy i zbudzenie w niej żywego głosu Boga, będzie zasadniczym tonem religji rasy przyszłej — w świetle jego każda z prawd religijnych innego nabierze znaczenia, niż w dogmatycznym ujęciu — staje się wyraźnie przeżyta, własną rzeczywistością, której obalić nic już nie jest wstanie, nie zaś teorią biernie i martwo przyjętą.

A więc dwie główne różnice w religji tej rasy będą: zmiana w pojmowaniu Boga i uznanie wyższości mistycyzmu ponad dogmat.

A teraz przejdziemy w świat nauki. Nauka nasza cała na obserwacji się opiera, i to jest jej chwałą. Uczony obserwuje i bada i nie przyjmuje nic, czego nie może stwierdzić. Ale obserwacje stają się coraz bardziej trudne, gdyż nauka zaczyna się stykać z dziedzinami coraz subtelniejszej materji, gdzie narzędzia, któremi rozporządza są ślepe. Zdobyła już i opanowała dziedzinę ciał stałych, płynnych i w dużej mierze gazów, lecz dalej rozciąga się w olbrzymie królestwo eteru, który już się jej wymyka. Uczony ani go zważyć nie może, na najdelikatniejszych nawet ze swych wag, ani go dojrzeć, pod najlepszym mikroskopem; zbyt grube to narzędzia dla materji tak lotnej i subtelnej.

Coś nowego odkryć musi nauka, aby z tego wybrnąć i problem rozwiązać.

Oto zdobędzie rozwinięcie zmysłów doskonalszych ostrzych

i jak najściślej badających te dziedziny, to jest dopomoże nam do rozwinięcia t. zw. jasnowidzenie.

Oko jasnowidzącego widzi to, czego dzisiejszy człowiek dostrzec nie jest w stanie; widzi atomy chemiczne, może je zbadać, rozklasyfikować opisać, stają się dlań przedmiotem bezpośredniej obserwacji.

Te nowe środki poznania rozwinie w sobie rasa przyszłości.

Dziś już możemy dostrzegać niektóre z powolniejszych wibracji eteru: wibr. świetlne, elektryczne dźwiękowe (gdyż nie tylko powietrze ale i eter wibruje przy falach dźwięku).

Powoli nauczymy się przyzwyczajać nasze zmysły do odpowiadania na coraz szybsze i subtelniejsze wibracje eteru, aż dojdziemy do szczytu ewolucji ludzkiej, tak pod względem doskonałości ciała jak szerokości świadomości.

Na tych to nowych metodach obserwacji i badań będzie się opierała nauka przyszłości — taka to dziś już otwiera się przed nami droga i od dziś, od zaraz możemy nią kroczyć.

Możliwem byłoby zbudowanie ciała „jasnowidzącego naukowca“ przez odpowiednie dobranie osobników (naturalnie nie z jasnowidzów niższych o rozwiniętym psychizmie, o którym mówiliśmy, gdyż ci żadnego pożytku nauce by nie przynieśli).

Byłoby to napewno dla nauki bardzo korzystnem, w przyszłości znajdzie napewno szerokie zastosowanie.

A teraz zwrócimy się do medycyny — z której odkryć tacy jesteście dumni.

Cóż o niej możemy powiedzieć?

Zdaje mi się, że o niej można powiedzieć z całą stanowczością, a bez przesady, że zbliża się do martwego punktu.

Wiem, że wywołam opozycję wielu z pośród was, a jednak powiedzieć to muszę i wskazać wam tę straszną zbrodnię współczesną — wiwisekcję. Nie tędy droga ku uzyskaniu zdrowia, o nie! Metody podobne tylko trucizny rodzą. Medycyna współczesna jedną trucizną równoważy drugą, lecz czyż nie jest nadużywaniem słów nazywanie zdrowiem stanu chwilowej równowagi pomiędzy dwoma neutralizującymi się jadami?

Prawdziwe zdrowie zależy od czystości myśli, od opanowania żądz i namiętności.

Nigdy nie można mieć silnego, naprawdę zdrowego organizmu jeśli mózg wypełniają nędzne myśli, a duszą żądze miotają.

Człowiek sam stwarza choroby przez swe występki, a potem torturuje zwierzęta, aby się uzdrowić.

Lecz nie tędy droga, powtarzam. Wiem, iż można nieraz przeciwdziałać skutkom zatruwającej organizm choroby, przez neutralizującą je truciznę, lecz nie jest to i być nie może drogą do zdrowia; takie leczenie daje chwilowe rezultaty, ale właściwie prowadzi do zmniejszenia ogólnych życiowych sił, do niechybnego osłabienia jednostek, obniżenie się ogólnego stanu narodu, rasy — równia pochyła — powolna degeneracja — upadek.

Prócz wiwisekcji idzie jeszcze o inną kwestję.

Ciało ludzkie tworzyło się i budowało powoli w przeciągu tysięcy wieków, przechodząc ewolucje po przez różne stadia ciał zwierzęcych i w miarę rozwoju stawało się coraz doskonalsze i subtelniejsze, zdolne do odczuwania wzruszeń wyrażania myśli wyższych i trudniejszych do których nie są jeszcze zdolne zwierzęta. Celem jego jest nieustanny rozwój, aż do pełni doskonałości.

„Zezwierzęcając“ nasze ciało cofamy się w ewolucji. A wszystkie te szczepienie, wstrzykiwanie i wprowadzanie w organizm nasz materji ze zwierzęcych torturowanych ras, nie tylko nie dają nam zdrowia, a odwrotnie nowe choroby, lecz i obniżają nasze ciało, które stając się grubsze i ordynarniejsze nie będzie mogło wyrazić najwyższych myśli najszlachetniejszych, a subtelnych uczuć.

Organizm nasz staje się coraz bardziej zwierzęcym, coraz mniej ludzkim idziemy więc wstecz.

Wszak pracą tylu wieków, zdobyty jest dzisiejszy nasz rozwój!

Czyż nie lekkomyślnością jest tracić dziś to, co się z takim trudem powoli zdobyło? Czyż nie lepiej znieść chorobę, niż zabić w sobie uczucie litości?

Nie jesteśmy tylko ciałem, ale i świadomą duszą. A jedno tylko jest prawo w świecie całym, chociaż świat ten dzielimy na fizyczny, intelektualny i moralny, stanowi on jedną całość, jednym rządzoną prawem. Powiedziano kiedyś: „co nie jest etycznym nie może być naukowem“. Myśl ta tak bardzo prawdziwa, nie jest jeszcze zrozumiana i przyswojona dostatecznie, a jednak

czyż można sobie wyobrazić, aby człowiek był złożony z paru odrębnych, nie zależnych od siebie cząstek, aby jedna z nich zbrodnie popełniać mogła, zaś druga jednocześnie w szlachetnem tońła czuciu?

Jakże więc ma sobie poczynać medycyna?

Przedewszystkiem powinna by się zająć higieną duszy — powinnyby powiedzieć każdemu, jeśli chcesz mieć dobre, mocne, zdrowie — bądź uczciwym.

A dotychczas nietylko tolerujemy, lecz tłómaczymy zło, jako rzecz naturalną. — Nie! naturalnem nie jest ono bynajmniej — przeciwnie! Jest wbrew naturze człowieka, którego drogą i celem — dążenie ku doskonałości.

Lecz istnieją, też inne środki, które już można dostrzegać. Oto siła wyobraźni. Odkryto już siłę uzdrawiającą cały szereg chorób i lekarze coraz częściej jej używają. — W Ameryce odbył się niedawno kongres doktorów wszystkich szpitali Stanów Zjednoczonych. Jeden z lekarzy przedstawił statystykę lekarstw używanych w szpitalach w ostatnich latach. Skonstatował zmniejszenie się ich znaczne i tak parę lat temu wydawano 12 franków rocznie na pacjenta na lekarstwa w ostatnim zaś roku suma ta spadła do 4, co wskazuje, że coraz bardziej odchodzi się od lekarstw i zastępuje je działaniem myśli — i ludzkość dalej po tej drodze pójdzie, gdyż wyobraźnia jest istotnie potężną mocą twórczą. Człowiek się staje tem o czem myśli. — Myślą stwarza, rzeźbi nieustannie siebie; myślą kieruje własnym rozwojem, wciąż wzwyż się wznosząc, i doskonaląc wszystkie cząstki swego organizmu; i myślą też jady weń wprowadza zabójcze rozkładowe, przynoszące choroby, cierpienie, upadek i opóźnianie znaczne rozwoju.

Gdybyśmy jeno znali przepotężną moc myśli! Zdrowie więc nasze w największej mierze zależy od myśli, niech będzie myśl mocna i czysta — ciało silne stanie się i odporne.

A teraz słów jeszcze parę o zmianach w świecie społecznym — można je w jednym streścić słowie: Braterstwo. Chciałbym dziś rozpatrzyć dwie kwestje tylekroć omawiane, dwa niezmiernej wagi zagadnienia i stosunek nasz do przestępców i kwestję wychowania.

Kimże jest zbrodniarz? Albo ciemnym i nieświadomym dość wewnętrznego doświadczenia, by odróżnić dobro od zła i wybrać — takiego powinniśmy uczyć; albo też jest chorym, którego trzeba leczyć. Więzienia powinnyby być przede wszystkim szkołami lub szpitalami, aby mogły pomagać tym ludziom w rozwoju, nie zaś niszczyć ich i miażdżyć.

Nie twierdzą, że trzeba wszystkich przestępców pozostawiać na swobodzie, by mogli szkodzić bezkarnie społeczeństwu, mówię tylko, że odnosić się do nich musimy jak do dzieci, lub chorych; wówczas dopiero przejawia się względem nich prawdziwe braterstwo.

I tę drogę rasa przyszłości obierze.

W Ameryce obok wstrętnych więzień, rodzi się już nowa metoda postępowania, opierająca się na podniesieniu moralnem, a nie na karach — jestto t. zw. system „próbny“.

System prawdziwie braterski.

Jeśli ktoś z uczciwych, porządných obywateli zechce wziąć na siebie odpowiedzialność za młodocianego przestępcę sąd mu go powierza. Więzień nie jest całkowicie wolnym, nie udaje się też do domu swego opiekuna, ale ten ostatni staje się jego towarzyszem i przyjacielem, przebywa z nim, rozmawia, bierze go na spacer, a niekiedy na przedstawienia teatralne lub rozrywki, dopomaga mu w znalezieniu zarobkowej pracy — jednym słowem nawiązuje serdeczny, życzliwy stosunek, staje się istotnie starszym bratem, kierownikiem i opiekunem młodszego.

Podobne instytucje istnieją i dla dzieci.

W samym Nowym Jorku przeszło 5000 małych przestępców, którzy stawali przed sądem, zostało uratowanych i wyrosło na porządných obywateli.

Powinno się wszędzie rozwiązywać podobnie ten trudny problem, bez sentymentalizmu, a mądrą i mocną niosąc pomoc przestępcom — tego mają prawo oczekiwać od nas.

Drugi punkt również ważny: oto kary wymierzane, nie powinny mieć określonego z góry terminu trwania, a przedłużać się dotąd, dopóki człowiek nie będzie zdolny żyć już uczciwie.

Nie posyłamy wszak chorego na tydzień lub miesiąc do szpitala, lecz pozostawiamy go tam zanim nie wyzdrowieje. Po-

dobnie też z chorobą przestępstwa. Nie powinien wracać do społeczeństwa człowiek, który się wcale nie zmienił, który zaraz nową zbrodnię popełnić jest w stanie. Powinnibyśmy nauczyć go powoli poczucia obowiązku, zanim nie dojdzie sam do opanowania siebie i odpowiedzialnego rządzenie sobą.

Wolność dla człowieka będącego niewolnikiem najniższych, zbrodniczych namiętności, którym się przeciwstawić ani ich opanować nie umie, jest niebezpieczną, często zgubną, nietylko dla niego, lecz i dla społeczeństwa.

Drugą kwestją niezmierniej wagi jest sprawa wychowania. Reformatorzy socjalni często banalnie powtarzają słowo — równość — lecz ta jak już zaznaczyłem nie istnieje w naturze. Niema jej i wśród dzieci, tego żywego materiału przyszłości narodu i człowieczeństwa. Dziecko każde od urodzenia przynosi ze sobą charakter własny, odmienne skłonności i uzdolnienia odrębne, które są owocem jego przeszłych żyć, niezmiernie długiej linii poprzedniej ewolucji i wyróżniają je wybitnie od innych dzieci. Nasz system wychowawczy ignoruje całkowicie tę zasadniczą nierówność, chcąc wcisnąć wszystkie jednostki w ten sam sztywny program szkolny i zaszcześcić jeszcze drugą sztuczną nierówność, uzależniając stopień wykształcenia do jakiego dziecko ma dojść, nie od jego zdolności, a od środków materialnych jego rodziców.

Pierwszym może krokiem a w każdym razie najskuteczniejszym, do reform społecznych, jest zmiana odnoszenia się naszego do wychowania młodych pokoleń. System wychowawczy powinien być giętki i dostosowujący się do najszerzej różnorodności charakterów, pozwalający każdemu dziecku rozwinąć najpełniej jego wrodzone możliwości bez względu na różnice majątkowe lub społeczne rodziców. A więc równość w możliwościach kształcenia się i rozwijania wszechstronnego — tak fizycznych sił jak zdolności umysłowych, technicznych, twórczych, jakoteż mocnych i czystych cech charakteru i zdrowej, żywej a subtelnej uczuciowości.

W korzystaniu z tych możliwości i pomocy wszystkie dzieci muszą być równe, każde znaleźć dla siebie musi to co jemu pomocą być może w ewolucji, oto stan który w przyszłości osiągnie rasa nowa, ku której zbliżamy się już dziś.

Więcej lat trzebaby poświęcić na takie wychowanie, dłuższe i droższe byłyby lata szkoły, państwo musiałoby ponosić wielkie wydatki, ale z drugiej strony jaki dobrobyt czekałby naród, w którym każdy obywatel mógłby w pełni rozwinąć swe zdolności i oddawać się pracy, w którejby się one swobodnie i twórczo przejawiały.

A w obecnym systemie wychowawczym ileż genjuszów, uczonych, artystów i wynalazców ginie dla kolektywu, tylko dzięki okolicznościom zewnętrznym, które nie pozwoliły im się rozwinąć.

Nie dopuście do tego, wydobyć z każdej jednostki jej największą wartość, dać jej w społeczeństwie miejsce i rolę odpowiadającą jej talentom i władzom umysłowym oto pierwszy a nieodzowny krok na drodze przebudowy społecznej. Prawdziwe odnowienie nie będzie się opierało na domniemanej równości, ale na odpowiedniemu ustosunkowaniu wszelkich rozwojowych stopni.

Podobnie reforma wychowania opierać się będzie na pewnej hierarchji, ale tej, którą wyznacza rzeczywisty „wiek“ duszy w ewolucji i skala jej możliwości dłuższem lub krótszem, bogatszem lub uboższem zdobyta doświadczeniem, w przeszłości dawnych żyć.

Któżby się skarżył, że mu nie powierzają zadań, które spełnia jego sąsiad, mogąc wybrać swobodnie najbardziej odpowiadające mu pole działania?

W takim ustroju prędkoby wymyślono nowe maszyny dla wykonywania prac niebezpiecznych dla człowieka i niemiłych. Wprawdzie pomimo postępu, zawsze jednak pozostanie do spełnienia pewna część robót niewdzięcznych i przykrych a dla dobra wspólnego koniecznych, jednostki wykonywujące je muszą mieć nieco inne prawo, krótszą pracę, aby mieć więcej czasu na rozwijanie wyższych subtelniejszych stron ludzkiej natury i większe wynagrodzenie.

Ta sama zasada co w wychowaniu młodzieży będzie wprowadzona i w stosunkach społecznych. Równa dla wszystkich dostępność korzystania z warunków dopomających w rozwoju. Nie mogą istnieć takie uderzające niesprawiedliwością różnice, jak

dziś, nie mogą istnieć obok siebie hipertrofia przepychu i ostatnia nędza, gdyż tak jedno jak drugie jest złem, przynoszącem szkodę ewolucji tych ludzi.

Te skrajności znikną w cywilizacji rasy przyszłej, a nawet o wiele prędzej niż możemy się spodziewać, gdyż żyjemy w epoce o tętnie życia niezmiernie szybkim.

W przemyśle dotychczas przeważała zażarta walka, dziś możemy już dostrzec nową formę: pracę współdzielczą (koope-rację). Ona to będzie podstawą przyszłej organizacji przemysłowej.

Rezultaty i zdobycze pracy, zamiast być ześrodkowane w rękach paru jednostek, staną się z czasem dobrem wspólnem, dobrem narodu. Jest to zmiana olbrzymia. Cóż jej dokona? Jaka droga doprowadzi nas do przebudowy społecznej, do nowego ładu, opierającego się na istotnem braterstwie? Czy będzie to rewolucja wywołana buntem upośledzonych w dzisiejszym ustroju, ich głębokim instyktem rozwojowym, pchającym nieodparcie do wywalczenia sobie warunków przynoszących im coraz szersze pole doświadczalne w drodze ewolucji wiecznie wspinającej się w górę? Rewolucja — to droga krwawa — jednak okrężna, wydobywająca tyle ciemnych mętów z dna ludzkości, cofająca ją wstecz o krok, chociaż rzutem potężnym wybiegająca w przyszłość?... Rewolucja — nie jest to droga jedyna. Istniałaby inna, prostsza, trwalsza niosąca rozwiązanie bolących problemów. — Oto dobrowolne wyrzeczenie się ofiarą wolną i świadomą uprzywilejowanych. Powiecie zapewne — utopja — niemożliwość, trzeba by wpierw zmienić całą naturę ludzką. Tak to prawda, ale czyż ta natura nie zmienia się codziennie? Czyż dziś jesteście tacy sami jak byliście wczoraj? Czyż żadnej niema różnicy pomiędzy człowiekiem wieków średnich a dzisiejszym?

Istnieje za naszych czasów naród, który kroczył tą drogą dobrowolnej ofiary wspaniałe wyciągnął rezultaty — to Japonja. — W Japonji istniała klasa uprzywilejowana, posiadająca więcej władzy i praw niż jakakolwiek z panujących w dawnych wiekach w Europie. Należało do niej wszystko. Jeśli zdarzyło się, iż na ulicy ktoś z klasy niższej dotknął przypadkiem przedstawiciela tej kasty, ten mógł go zabić niezwłocznie a zupełnie bezkarnie. I oto pewnego dnia zrodził się wśród niej wspaniały poryw

ofiarny i dobrowolnie poszła złożyć wszystkie przywileje u stóp „Syna Słońca“ władcy narodu, który był dla nich symbolem Wyższego, a sama zstąpiła w lud i mieszała się z nim. I z tej ofiary nowy zrodził się naród, dusza jego przetworzona jak w płomieniu powstała nowa.

Co uczyniła Japonja i w Europie i w Ameryce dokonaniem być może. Spójrzmy, czy nigdzie nic nie wieści nam tej możliwości? Oto dziś najbardziej upośledzeni buntują się przeciw ustrojowi społecznemu, może najgorętszy protest pochodzi od tych, którzy chociaż sami korzystać mogą z przywilejów dzisiejszego ładu i wyższej klasy, znieść nie mogą widoku wyzyskiwanych i ciemnych, gną się pod brzemieniem odpowiedzialności wspólnej i ani na chwilę zaznać nie mogą spokoju w sumieniu własnym, w obywatelskiej swej świadomości, widząc nie równość i nie braterskość dzisiejszych stosunków. Ci wszystko gotowi poświęcić wszystkiego osobistego się wyrzec, byle przybliżyć dzień większej sprawiedliwości i prawdziwego braterstwa. Nie za siebie cierpią i nie za siebie walczyć pragną. A jest ich coraz więcej. Oni to będą podwaliną nowej, społecznej budowy rasy przyszłości — Współpraca, Braterstwo oto jej podstawy.

Pracować dla niej możemy wszyscy, w każdej dziedzinie, w każdej gałęzi pracy i działalności ludzkiej, wszystkie przemienione, przebudowane być muszą od podstaw, zbliżyć ten dzień możemy już dziś, zaraz. Pamiętajmy, że nie ginie żaden wysiłek; Najdrobniejszy czyn, myśl, czucie, jest żywą cegielką, jeśli nie w sobie twórczą, konstrukcyjną moc rzetelnej Miłości.

Według A. Bessant.

Co nas czeka po śmierci?

(Dokończenie)

W świecie niewidzialnym niema nigdzie, ognistych otchłani. Piekło, jako jakieś odrębne miejsce — nie istnieje, nie istnieją też osobowe postacie djabłów. Każdy sam tylko może stworzyć swe piekło; własne myśli mogą mu być torturującym szatanem. Nie masz innego ognia, prócz pożerczego płomienia naszych dzikich, rozpętanych żądz; nie masz innego, a bardziej lodowatego zimna, nad potworne stworzone przez nasze samolubstwo i egoizm. Lecz

wielu z nas dobrze zna piekło, jeszcze tutaj, za życia przytłaczające cierpienie nędzy, okrutny, krwawy ból serca, rozpaczliwe, beznadziejne walki myślowe są dla nas ogniem hartującym, tak, że po śmierci nie potrzebujemy już oczyszczenia przez ból.

A więc w astralnym świecie, jedni są po śmierci całkiem od cierpienia wolni, inni zaś jeszcze mu podlegają; tym ostatnim ludzie zostający na ziemi mogą pomóc. Nie trzeba nigdy o tym, który odszedł myśleć jako o umarłym, nie trzeba wspominać jego upadków, raczej wyobrażać go sobie uposażonym we wszystkie cechy, które w nim kochaliśmy, we wszystkie przymioty, które widzieliśmy w nim z radością; więcej nawet, jeśli posiadał jakieś wady, wyobrażajmy w nim raczej obecność przeciwstawnej zalety, nie zatrzymujmy swej myśli na usterkach charakteru; zamiast o okrucieństwie myślimy o łagodności w nim, zamiast o samolubstwie, o chwilach bezinteresownych i czystych porywów. Tak, idealizujmy go raczej, gdyż idealizować kogoś, to znaczy widzieć w nim najrzeczywistszą, najgłębszą jego duszę, której nic w jej istotnej treści zmniejszyć nie jest w stanie, może ona tylko wciąż rozszerzać się i rosnąć w coraz większe, coraz wspanialsze piękno.

Po śmierci życie nasze koncentruje się więc w świecie astralnym; trwa ono parę dni, miesięcy lub lat, zależnie od natury naszej za życia. Lecz wszyscy osiągają Niebo, nawet najgorsi; gdyż Niebo jest tym pośmiertnym okresem, w którym zaczynają w nas kiełkować i rosnąć ziarna dobra, odnalezionego i obudzonego wśród walk życiowych.

Gdzież się to Niebo znajduje? spytacie znów. I znów odpowiem: to niebo może być tutaj, blisko, wokoło nas. Gdyż być w niebie to czuć całe piękno boskiego życia, czuć cud mądrości, widzieć miłość nieskończoną w każdej cząstce świata. Tak, wciąż, nieustannie, daje Najwyższy miłość Swą wszystkim i wszystkiemu, lecz oczy nasze ślepe zazwyczaj do ujżenia Jego darów ofiarnych są niezdolne. I tylko w chwilach uniesień, miłości, zachwyty samooddania lub bohaterstwa, zdolni jesteśmy ujrzeć na chwilę Jego Oblicze. A kiedy tak duszę jakąś ponad siebie ukochamy, żeśmy umrzeć dla niej gotowi, gdy z głębi naszej wznosi się tęsknota ku nieskończonej boskości, gdy usłyszawszy daleką harmonję, gotowiśmy przedzierać się walką największą,

byłe dojsć, dokąd nas woła, gdy dusza nasza drży radosnem oddaniem się wiedzy, lub sztuce, tętni życiem twórczej, czystej religji, dobrowolnego służenia ludziom, czy też Bogu — to chwile owe są krótkimi przebłyskami Nieba, a poznać je możemy i przeżyć, będąc jeszcze na ziemi w fizycznym naszym ciele. Lecz ta najwyższa boska Istota, którą w takich chwilach przecuciem odkrywamy, chce byśmy poznali pełnię chwały na długo, a nie na jedną sekundę. Dla tego to woła nas ku Sobie w Swe Niebo.

Wszyscy wchodzą do nieba, lecz nie na zawsze.

Wstępujemy w ten świat niebieski, by poznać czym, jest rzeczywiste Życie, czym Piękno, służenie i radość; lecz musimy dalej się rozwijać i rosnać, Bóg jest zbyt nieskończony dla naszych serc i umysłów, byśmy poznali Go mogli i ogarnąć Jego niezmierną wielkość przez jednożyciowe doświadczenie. Wzrastamy w Niebie przez szczęście, lecz na ziemię musimy znów wrócić, by doświadczyć swych sił i odkryć nowe formy twórczości i szczęścia. Wracamy więc.

Bywają jednak w tym normalnym procesie ewolucji wyjątki i własna nasza obecna doba jest takim wyjątkiem. Gdyż terazniejsza Wielka Wojna jest kryzysem, przełomem w dziejach ludzkości — jeden świat umiera, drugi się rodzi. Lecz i w śmierci i w życiu mieści się Bóg; tym którzy po stronie nowego, rodzącego się życia przy nim stoją danym jest przywilej, dobrowolnego, na ten raz, zrzeczenia się nieba, aby nieomal zaraz na ziemię powrócić i stać się budowniczymi nowego świata. I to jest wewnętrznem znaczeniem tej wojny. Bo pocóż jeśli nie do zdobycia tego przywileju kwiat młodzieży tylu krajów spieszy ochotnie w pierwsze szeregi? Zapewne, umysł ich sprawy sobie z tego nie zdaje, lecz w głębi serc — wiedzą. Gina — a my płaczemy nad marnowaniem się młodych istnień. Nie marnują się. Oni to, ci, którzy ginęli na wszystkich polach Europy, będą w najbliższym czasie, odnowicielami tej naszej niemożliwej już do zniesienia cywilizacji — w której ludzie — dzieci Boże — gną się i łamią w okrutnej, wysysającej pracy fabryk i kopalń; poniewierają się w nędzy i w ochydzio nor miejskich, paczą się i karleją pod naciskiem nienormalnych, potwornych form życia. Urodzą się znów wśród nas, jako chłopcy i dziewczęta, w rodzinach Angli, Francji, Pol-

ski, Indji, Włoch, Rosji, a nie będą to nowe, inne dusze, lecz tych młodych bohaterów, którzy polegli, a jednak nie umarli.

Życie, śmierć — a co dalej,? co potem?.. Cóż, jeśli nie życie znów, życie bezgraniczne, swobodne, życie w nieskończoność?...

Tak, życia problem domaga się rozwiązania, nie problem śmierci. Możemy ogarnąć, czem jest, czem powinno być życie, dopiero gdy jasno nauczymy się patrzeć, gdy umiemy widzieć i pojmować Boski Plan i od tej chwili śmierć przerażać nas przestaje. Każdy sam musi przeżyć te chwile, chwila jedyna i najwyższa w życiu, gdy poczuje nieomylnie niewzruszenie, że jest Dusza, dla której NIEMA śmierci. Przeżywa to święty i marzyciel, męczennik i artysta i każdy kto prawdziwie kocha.

Żyć więc — czy to w ciele fizycznym, czy po za niem — to wciąż, nieustannie, radośnie i twórczo nowe odkrywać arcydzieła, wznosić się sercem i myślą do nieba, dorastać do ogarnięcia niezmierności Boskiego Planu w ciągu szeregu wcieleń, aż i śmierć i urodzenie będą już poza nami, aż staniemy się „słupem w świątyni Boga mojego, z której więcej nie wyjdzie“.

Poto się „rodzimy i poto „umieramy“; a pomiędzy urodzeniem a śmiercią rozciąga się to nigdy niekończące się życie to wieczne, nowe, twórcze szukanie, odkrywanie Boga i Siebie. Aż w końcu wiemy iż On i my to Jedno. I to jest największą tajemnicą życia, której przyćmić ani zwyciężyć nie może śmierć.

C. J.

o łaskę Ognia.

I.

*Błaganiem mocnem łaskę Twą przyzywam,
Panie!*

I duszą całą w jednym wielkim wzlocie

Błagam Cię o nią —

O łaskę — Ognia!

W to serce drobne, a wewnątrz gorące,

Ognia twojego uderz świętym chrztem.

Niech całe do dna spłomieni się w burzy,

Niech duszę siecze błyskawic Twych deszcz.

*By w ognia tego rozjarzonej mocy
Słabości wszelkiej spopielił się brud.
I dusza wstała potężna, żarliwa,
By się w Twój zmieniła anioła,
Co w skrzydeł jasnym a płomiennym ruchu,
Ku ziemi leci jak wysłaniec Zórz!*

II.

*Lecz nie północnych, bezpromiennych, zimnych,
A tych pożarów - Zórz, co twórczą mocą
Jako lancami ognistemi dżdżą.
I archanielską płomienistą arką
zbruzdziwszy ziemne rozległe równiny,
Dobędą z ziemi błyski siewnych skier.
Z biednych skib ziemi krwawy zetrą ślad,
Z mglistych upowieć lez je wydobędą
I wskrzeszą nowych szumnych życie łąnów.*

III.

*Panie!
Lecz te na szczytach wznoszone świątynie
Pracą mych skrzydeł i duchem miłości,
Krają Twych błyskawic niech otoczy święty,
By jak olbrzymie ogniska światłości
w najdalsze mroki śląc swoje promienie,
krajowi memu świeciły najczyściej.
A w sercu nieznanym, ukrytym przybytku,
tym najtajniejszym Ołtarzu Narodu,
Ty sam, o Panie, najświętsze wznieć płomień.
A jeśli wolno mi o łaskę wielką,
niezasłużoną, błagać Ciebie, Panie,
mnie święte progi oddaj pod czuwanie,
abym już nigdy od stopni ołtarzów
przenajświętrzemu oddanych Ogniowi
w mojej Ojczyźnie — nie odbiegła duszą.*

Marta Roszanówna.

Będziemy...

Będziemy w cichej iść pokorze
 Wszędy gdzie trzeba, w każde progi,
 Aby na pola i rozłogi
 Twojej światłości błysły zorze,
 Będziemy w cichej iść pokorze.

Będziemy mocni, jak opoka,
 Bo nam opoki łamać trzeba,
 Iżby się brama Twego Nieba
 Otwarta jasna i szeroka,
 Mocni będziemy jak opoka.

Będziem pogodni jak lazury,
 Nad smutną ziemią zawieszone,
 Ażeby serca rozżalone
 I war uciszać krwi purpury,
 Będziem pogodni, jak lazury.

Będziem wytrwali, jako pszczoły,
 Owoc swej pracy oddające,
 Ażeby prędzej błysło Słońce,
 Ponad rubierze i wądoły —
 Będziem wytrwali jako pszczoły.

Juljan Zacharkiewicz..

Do Rabindranath Tagore.

Witaj Wieszczu. — U stóp Twych my wieniec składamy,
 Bo w Tobie Piękno Prawdy przemawia najprościej:
 Wiersze płyną, jak fale, wzdęte technieniem Brahmę,
 A rytm ich bije tętnem serca Wszzechboskości.

Jak żniwiarz kłosy pełne, dojrzałe i złote,
 Użęte sierpem rzucasz kornie po za siebie,
 Pewnością Twa nadzieja koi serc tęsknotę,
 A nie masz łez goryczy w Twoim białym chlebie.

*Kapłański w Tobie pokój: uciszasz szum burzy,
Pokory jesteś pełen, więc uczysz pokory.
Uzdrowiasz Winem Życia z Twych ofiarnych kruży
Tych, których złudnej śmierci straszą w noc upiory.*

*Stygmaty myśl Twa jasna wyciska na duszy,
A ten — kto się Twojemi pieśniami rozpieśni,
Przeczuwaniem zaświatów i zadrga i wzruszy,
I żałuje, że nie znał tych melodji wcześniej.*

*Zaliż Ci Dawid lutni użyczył psalmisty,
I dłonią Twojej dłoni dosięgnął przez wieki,
Iżes taki słoneczny — taki promienisty,
Taki nasz — Chrystusowy — blizki choć daleki.*

*Wielki Arju! My — Polska — wnuki Twej ojczyzny
Smagani wśród przemocy obcych wpływów chłostą,
Twoim balsamem leczyć dziś pragniemy blizny
I za Prawdą iść Twoją, jako promień prostą.*

Roman Rostworowski.

Józefów nad Wisłą, 30 marca 1921 r.

Juljusz Zeyer

Samko Ptak.

Legenda Słowacka.

(Przekład Miriama)

Noc była chmurna, jak dola Słowackiej krainy, burza grzmiała w dali, jak wściekłość hordy mongolskiej, która do dzisiaj znękanym lud ten gnębi. Ciemność była tak gęsta, że gór ani dojrzał. Lasy szumiały, potok pieniać się pędził między skałami, posępny, zimny, wrogi. W jednym tylko miejscu pełny był czerwonych blasków, jak gdyby ktoś skarb złota i rubinów na mieliznę jego wysypał. To padało nań światło z otwartych drzwi poblizkiej zagrody. Ogromny ogień buchał tam na kamiennym kominie przestronnej kuchni. Pieczono na ruszcie całego barana. Gromada mężczyzn o jasnych oczach i surowych twarzach siedziała w pobliżu na

drewnianej ławie i popijała z glinianych dzbanów. Drzwi stały na ścieżaj, było gorąco u tego wesoło trzaskającego ognia, świecącego aż nad rzekę i na ścieżkę, wiodącą wzdłuż jej brzegu. Na drożynie tej zjawiała się teraz wysoka, wychudła postać młodego mężczyzny. Był bosy i w podartej sukmanie. Płowe długie włosy miękko spadały mu na kościste ramiona, oczy miał jak szmat błękitnego nieba, płochliwe, marzące, łagodne. Twarz jego była blada, zeszepecona przez nędzę, śmiertelnie w tej chwili smutna i naznaczona czerwoną pręgą, ciągnącą się od prawej skroni przez usta, aż do lewego ucha. Biedak zatrzymał się o kilka kroków od drzwi, nie śmiejąc podejść bliżej. Usta jego poruszyły się i w ciemności nocnej, w ciężkim przed burzą powietrzu, ozwał się zamiast słów świegot jakiś ptasi, cichy, słodki i smutny. Dźwięk ten zawionął do bielonej, jasnej od ognia kuchni i gospodarz wyszedł na próg. Ten głos ptaka w ciemności nocnej, przy zbliżającej się burzy, zdziwił go nieco. Szukał ptaka — i ujrzał człowieka.

— Kto to? — rzekł grubym głosem, przysłonił sobie ręką oczy i patrzył.

Blady nędzarz z krwawą pręgą na twarzy drgnął teraz boleśnie, obejrzał się dokoła, jakby chcąc się upewnić, że stoi na miejscu, którego szukał i oczy jego napelniły się łzami. Tak, tu stał niegdyś jego domek, tu było niegdyś jego pole! Nie kłamali tedy, nie drwili z niego, gdy mu rzekli: „Wszystko, co niegdyś było twojem, należy teraz do innych. Przyszli jacyś z Niemiec obcy ludzie, i pan twój i nasz dał im, co twojem było“.

— Kto to? — powtórzył gruby głos z obcej mowy brzmieniem.

Blady młodzieniec otarł w mroku nocnym łzę, smętny jakiś uśmiech rezygnacji świecił mu z oczu, chciał przemówić, ale zamiast słowa z ust jego wybiegło znowu coś, jakby smutne, słodkie, tkliwe świegotanie drozda. Zrobił krok bliżej — i pełne światło padło na jego wynędzniałą postać.

— Włóczęgo! — rzekł Niemiec niechętnie i nieufnie. — Precz mi stąd! Tymczasem przystąpił do gospodarza drugi mąż.

— Tego niema się co obawiać — rzekł ze śmiechem. — To głupowaty. Wołają nań „Ptak“, był przy budowie zamku. Dziś rozegnali tam tę hałastkę, która nareszcie skończyła stawiać mury. Nie potrzeba im już tych ludzi, a nie wiedzą, co teraz począć

z niemi. Nie rób nic złego „Ptakowi“, ale do domu go nie puszczaj. Kradnie najpewniej.

Miał w rękę wielki kawał chleba i, acz urągał żebrakowi, litował się jednak nad nim. Rzucił mu tę kromkę z daleka jak psu. Padła nędzarzowi pod nogi, a on myśląc, że to kamień, cofnął się o krok, zamiast po rzuconą jałmużnę się schylić. Męża, który chleb rzucił, rozgniewała ta niewdzięczność.

— Chleba nie chce! — jął się wściekać — a do domu chciałby się wkraść!

I podniósłszy teraz już istotnie kamień, rzucił nim w żebraka. Trafił go w ramię. Z ust nędzarza wyszło coś raczej podobnego do skrzeku ranionego ptaka, aniżeli do wykrzyku człowieka. Zaczął powoli cofać się w ciemności. Ale mężowie w kuchni, usłyszawszy łajania i klątwy towarzysza, wyszli na dwór i nawpół pijani jęli, jedni ze śmiechem, drudzy ze złością, zbierać grudki ziemi i kamyki i zasypywać niemi z urąganiem biednego, żwawo już teraz pierzchającego Samka Ptaka, niby gradem strzał.

Samko uciekał wzdłuż rzeki, dopóki mu starczyło oddechu. Obejrzał się wreszcie i zobaczył, że go już nie ścigano. Noc ukryła go przed złością ludzką. Burza zerwała się tymczasem i deszcz lał z niebios potopem. Samkowi ta wrzawa nawalnicy miłą była od krzyków tych rozżartych ludzi. Wiedział, gdzie jest, że znajduje się w pobliżu niezbyt głębokiej w skałach jaskini. Znał ją dobrze. Wiedział, że jest tam miękki mech i wszedł. Był tam zupełnie zasłonięty od deszczu i wiatru. Siedział cicho na ziemi, oparł głowę o skałę, a ręce opadły mu na kolana. Oddychał długo, nie myśląc o niczem, w jakimś ogłuszeniu; potem gdy krew przestała dzwonić mu w uszach, a serce tłuc się o żebra, rzekł do siebie ze smutkiem:

— Dokąd pójść?

Ale żadna odpowiedź na to nie ozwała mu się w duszy. Wszystkie jego pojęcia o istnieniu i szczęściu, o świecie i życiu, zamykały się w tej samotni leśnej, gdzie się urodził on i ojciec jego i nawet ojca jego ojciec, w tej niewielkiej dolince nadrzecznej, gdzie dookoła na wysokich stokach tysiącletnie drzewa, pełne gniazd ptasich, w takiej cichej zadumie stały i szumiały i kołysały się, drzewa pełne gęźby i woni, których wielkie cienie pa-

dały na miękką trawę, usianą białymi i żółtymi kwieciami gwiazdami. To była dla Samka cała ziemia. Granicami jej były stromo, aż pod niebo pnące się Tatr szczyty, nad którymi płynęły obłoków sznury, których twarde czoła wiatr potężnymi smagał skrzydłami i z których głębi szemrzając sączyły się srebrne strużki i źródelka. Za Tatrami nie było zapewne już nic, ale żeby nawet był świat i najpiękniejszy, Samko miłował tylko ten piękny zakątek, w którym był ujrzał światło słońca i rodziców swych twarzy.

Ten kąć był jak gniazdo zaciszne.

Nad brzegiem rzeki stała biała chałupka, a za nią falowały dwa małe pólka, rozdzielone potokiem i olch szeregami. Jedno modre, gdzie kwitł len, drugie złote, gdzie dojrzewało żyto. U drzwi chałupki siadywała zawsze przez całe lato jego prababka i przędła.

Na wiosnę uprawiał Samko starannie te pólka, zaprzęgał się do pług, jak ojciec jego przed nim, a prababka odłożywszy przęślicę orała. Długie jej białe jak mleko włosy wiewały z wiatrem jak grzywa, a jej pełny, dotąd silny i dźwięczny głos błogosławił brunatnej ziemi, wyziewającej świeżą woń i ślubującej chleba dostatek.

Prababka była mądra i święta. Rozumiała mowę ptaków leśnych i wielkich od nich dowiedziała się tajemnic. Samko zaczął też ich świągoty rozumieć i nauczył się odpowiadać im. Umiał śpiewać jak drozd, klaskać jak słowik, gwizdać jak kos. Nawet skwiry orłów umiał z siebie wydawać, bo często wdrapywał się, aż do gniazd ich na szczytach Tatr, a gdy wisiał niekiedy w niebezpieczeństwie życia między przepaściami, na dnie których szumiały wody, a obłokami, trwoga wyrывała mu z ust takie dźwięki, jakie wydawały orły, tłukąc skrzydłami w strachu o swoje młode, które Samko w gniazdach ich głąskał. Niepotrzebnie się wszakże bały, Samko nie zrobił nigdy krzywdy żywemu stworzeniu, ani żukowi, ani muszce, ani ptakowi i ciemny las i słoneczna niwa znały go i kochały. Ptaki były jego przyjaciółmi, żaden się nie płoszył, gdy Samko doń się zbliżał, przeciwnie, zlatywały się radośnie do niego, gdziekolwiek się zjawił. Gdy szedł lasem, towarzyszyły mu zięby i drozdy, gdy siadłszy na progu domostwa posiłkował się, przylatywały kosy na gody

i jadły z nim z jednej misy, gdy ciągnął pług na polu, ulatywał skowronek obok niego wzdłuż bruzdy i śpiewał mu. Samko miłował skowronka najbardziej ze wszystkich skrzydlatych przyjaciół swoich, bo też ze wszystkich ptaków skowronek najwięcej miłości okazał Panu naszemu, Chrystusowi, którego żywot Samko z opowiadań prababki znał szczegółowo.

Gdy Chrystus zmartwych powstał, zaradowały się ptaki weselnie; przez czas, gdy w grobie leżał, milczały smutnie, a teraz prosiły Pana Zbawiciela, aby z nim mogły pozostać na wieki. Gdy Pan im rzekł, że do nieba wstępuje, chciały koniecznie za nim. Leciały, leciały, ale powoli nużyły się, gdy Chrystus coraz wyżej i wyżej, tak zawrotnie wysoko do chwały niebieskiej się wznosił. Padały ku ziemi jeden po drugim, aż został jeden tylko skowronek. Ten wszakże leciał ciągle, nawet wówczas, gdy już i orzeł dalej się wznosić nie zdołał. Miał takie dla Syna człowieka przywiązanie wątpy ów tworek, że przez zapał mocniejszym się stał i w locie go przewyższył. Ale gdy do słońca doleciał, osmalila mu ta niezmierna niebios watra skrzydełka tak srodze, że biedak ranny padł wreszcie na ziemię w trawę. Skąd jeszcze za Panem pieśnią gonił, jasną jak srebro, przenikającą błękit niebios jak promień światłości. Ilekroć skowronek usiadł Samkowi na ręce, całował tenże ze wzruszeniem te osmalone jego skrzydła, a świegot, którym z ptakiem o uczuciach swoich rozmawiał, miał zaiste słodycz, zbożność i polot pieśni skowronczej. Dla turkawki żywił też Samko szczególne przywiązanie, bo z nią Chrystus niegdyś, jako niemowlę w kolebce się bawił. Jednego razu przywiązała ją Panna Marja swym opalowym paskiem za szyję, aby boskiemu dziecięciu nie uleciała i odtąd została ptaszynie na szyjce na pamiątkę, mieniająca się pręga i dlatego to pono śmieje się turkawka tak pięknie, tak radośnie, że przypomina sobie chwile, gdy różowym dziubkiem różowszego jeszcze ciała Króla światów dotykać mogła, tego ciała, które później na męki za nas wydane było.

To wszystko wiedział Samko od prababki, która rozumiała mowę ptaków leśnych i dowiedziała się od nich tajemnicy wiecznego żywota. Tajemcę tę, z której sama korzystać nie chciała, zamierzała kiedyś powierzyć ojcu Samka, ale rozmyślała o tem

zbyt długo, czy żywot wieczny na ziemi szczęściem jest, czy brzemieniem, rozmyślała o tem tak długo, iż jednego wieczora dzicy jeźdźcy zjawili się u białej chałupki w samotni leśnej i gospodarzą, ojca Samka, swawolnie zabili. Żona jego oszalała ze zgrozy, gdy gorąca krew męża trysła jej na twarz. Błądziła odtąd jak łania płochliwa, po górach i dołach, a żale jej przebiły niebiosą. Skarżyła się tak długo, aż serce jej pękło.

Samko był wtedy małym jeszcze dzieckiem i został babce, jako jedyny szczątek całej rodziny. Rósł z ptakami i drzewami, zdala od ludzi, których niekiedy tylko, jak rychło znikające widma, widywał. Prababka uczyła go wielu rzeczy, ale tajemnicy żywota wiecznego mu nieodkryła, smutna dusza jej czuła nazbyt ciężar ziemskiego istnienia i wiedziała nazbyt pewnie, że dla każdego wzejść musi czarny dzień niedoli, którego ciężki cień pada na słabe światło naszego życia, aby nigdy nie zniknąć i że tedy szczęściem nie może nazywać się ciągnięcie z sobą w nieskończoność chmury wspomnień przesmutnych.

Czarny dzień niedoli! Jak dla każdego, wzeszedł też dla biednego Samka. Miał wówczas może lat piętnaście. Razu jednego, pod wieczór zjawili się znowu niespodzianie dzicy jacyś jeźdźcy w samotni leśnej nad rzeką i powiedzieli Samkowi, że nietylko on, ale i ten Boży las i to miłe złote pole, ten biały dom, i wogóle wszystko, na czem tu oko spocząć może, należy pono do jakiegoś pana. Że pan ten osoby Samka teraz potrzebuje, i że Samko musi tedy pójść z nimi.

Podczas tej rozmowy przybyło więcej jeźdźców. Gnali przed sobą, niby stado cały tłum powrozami ze sobą powiązanych ludzi i strzelali z biczów nad ich głowami. Jeden z jeźdźców zlął z konia i zbliżył się do Samka z więzami. Samko zdumiony wydał coś, niby skwir orli i chwycił za siekierę do obrony, jakby przez wilki napadnięty, ale przemogli go łatwo z szyderczymi śmiechy, a gdy prababka klęła i złorzeczyła zbójcom i szalona rozpaczą miotana się na nich, podpalili chałupę i rzucili staruszkę w płomienie, gdzie marnie zginęła, a z nią razem wszystkie jaskółki, gniezdzące się pod drewnianym strzechy okapem, wszystkie turkawki, śmiejące się w sieni. Związany Samko patrzył, skamieniały ze zgrozy, na straszną tę scenę.

A na drugi dzień zaczęło się rąbanie lasów na zboczach, i Samko i ci powiązani ze sobą powrozami biedacy musieli zwałać pnie starych jesionów i sosen, jodeł i dębów, tych omszonych kolumn zielonej świątyni, w której wyrósł. Ptaki pierzchały przestraszone z cieniстых domów rodzinnych, które w proch padały, a przyjaciel ich, mniej szczęśliwy, musiał pomagać wlec zrąbane drzewa ku stromym stokom, po których się głęboko, głęboko w dół na równinę staczały. Słyszał jęki tych odwiecznych boru olbrzymów, słyszał trzask, łamanie się ich gałęzi, słyszał dudnienie i łoskot ich, aż do dołu, kędy dopadłszy jak trupy nieruchomo leżały. Serce mu pękało. Patrzył za ptakami, pierzchającymi na najwyższe szczyty na słoneczne gór wyniosłości, patrzył na popioły domu, wśród których białął szkielet jego prababki, patrzył na stratowane pole, gdzie konie tych dzikich napaśników się pasły i w głowie jego była ciemność. Za co Bóg go tak karał? Byłaby może ziemia, w której się narodził, przekłeta od wieków do wieków? I znosiłże każdy jej syn podział kłątwy? Tak się zdawało.

Porywcy nie zostawili mu wiele czasu do rozmyślań. Pogнали go razem z całym tem stadem ludu, trzaskając biczami. Dowiedział się wkrótce, do czego potrzebował go pan, którego był własnością. Budowano ogromny, potężny gród warowny. Skąd groza miała padać na cały kraj okolny. Twierdza stać miała na wysokiej skale, aby lud tej w jarzmie niewoli jęczącej ziemi z daleka już wiedział, komu kłaniać się trzeba. Samka i tych pozostałych nieszczęśników ściągnięto tu, aby ich użyć do budowy. Umierali ze znużenia i pracy, bicz plotąc na samych siebie.

(C. d. n.)

Fugi.

*Kotysze się morską toń,
rumieni się nieba krąg,
leczą wichry z świata stron,
leczą wichry aż od gwiazd,
aż od słońc —
z NIEWIADOMEGO —
ziemia wstrząsa się i drży.*

Przyjdzie, przyjdzie inny czas
(kotysze się morska toń),
przyjdzie, przyjdzie inny dzień
(rumieni się nieba kraj),
przyjdzie, przyjdzie inny duch
(lecą wichry z świata stron),
przyjdzie, przyjdzie Wielki Człęk
(lecą wichry aż od gwiazd),
przyjdzie, przyjdzie inny Bóg
aż od słońc —
z NIEWIADOMEGO.

Kotysze się morska toń,
dzwonią fale w zgodny rytm;
przestań słuchać pragnień fug,
ustyszysz, jak mówi Bóg
z morza fal.

Rumieni się nieba kraj,
wkrótce nieba spłonie pół,
przestań patrzeć w chmury smug,
zobaczysz jak wstaje Bóg
z nieba fal.

Lecą wichry z świata stron,
rzeźwość, młodość, upojenie,
nie schodź wichrom świata z dróg,
By cię spotkał na nich Bóg.

Lecą wichry aż od gwiazd...
Świeczkę zgaś — zobaczysz gwiazdy,
rozum zgaś — zobaczysz miły
i odbity
aż od słońc
z NIEWIADOMEGO —
Płomień Życia.

Kotysze się morską toń
(morska toń — piersi mas),
rumieni się nieba krąg
(nieba krąg — ludzki duch),
lecą wichry z świata stron
(nadzieje, pragnienia, czyny) —
lecą wichry aż od gwiazd
aż od słońc
 z NIEWIADOMEGO.

Agni.

Irving S. Cooper.

Reinkarnacja.

Nadzieja ludzkości.

Londyn w sierpniu 1917.

W Palestynie na stokach Hermonu o 45 mil na północ od Morza Martwego, możemy i dziś ujrzeć ruiny starożytnego miasta Cezarei Filopowej. Przed wieki, zbliżając się do tego grodu, Mistrz Chrystus, jeśli mamy wierzyć Ewang., zadał uczniom swym pytanie doniosłości tak wielkiej, że, jeśli by następne pokolenia zrozumiały były jego rzeczywiste znaczenie, cała religijna historia cywilizacji zachodniej inną potoczyłaby się koleją.

„Kimże mię być powiadają ludzie?“

Dla nas pytanie to jest prawie zagadkowem, lecz uczniowie zdawali się rozumieć słowa Mistrza, gdyż jeden z nich odpowiada: „powiadają, żeś Ty Jan Chrzciciel (Jan niedawno został zcięty) — inni uczniowie mówią, że widzą w Nim wcielenie Eljasza lub Jeremjasza, którzy obaj zmarli setki lat temu. A drudzy mówią, iż prorok niektóry z onych starych zmartwychwstał. — Był więc Jezus jednym z dawnych proroków, wedle przekonania współczesnych, co wskazuje jak rozpowszechnione było w owych czasach pojęcie reinkarnacji.

Możnaby wprawdzie zauważyć i słusznie, że Jezus nie potwierdza żadnego z tych przypuszczeń, a zgadza się

na słowa, iż jest Synem Bożym. Musimy jednak przyznać, że nigdy nie zaprzecza istnieniu reinkarnacji, raczej stwierdza jej prawdziwość temi słowy znanemi, ale jakże mało zrozumianemi: „Ale powiadam Wam, iż Eljasz już przyszedł, wszakże nie poznali go, ale uczynili mu cokolwiek chcieli“. Tedy zrozumieli uczniowie, że o Janie Chrzcicielu mówił do nich.

Józef Flawiusz w swojej Historji Wojny Żydowskiej daje do zrozumienia, że wiara w powrót duszy bywa często w narodzie. Potwierdzenie tego znajdujemy w niektórych ustępach Ewangelji, prócz tych, któreśmy przytoczyli.

Reinkarnacja dobrze była znana Rzymianom — wielu poetów wspomina o niej. W Grecji wykładana była przez paru filozofów, dość wspomnieć Platona. W starożytnej religii egipskiej możemy znaleźć ślady jej, choć nieco w zmienionej formie; a nieco później w Aleksandrii Neo-Platończycy i Gnostycy studjowali poważnie tę ideę. Opiewały ją Saagi Północy i powtarzały legendy Gallji. Stanowi też część wiedzy mistycznej Druidów — i dziś jeszcze można spotkać wśród Celtów Irlandji i Bretanji wiarę w powrót duszy.

I — rzecz — zdawałaby się dziwna — idea reinkarnacji dobrze była znana tym znikającym dziś powoli plemionom Indjan Czerwonoskórych w Ameryce; od Alaski do Peru, u Eskimosów i Siuksów, wszędzie kapłani uczą o reinkarnacji, wszędzie lud ją przyjmuje. Nawet tubylcom wysp Hawajskich i Australijskich i wysp morza południowego nie jest obcą.

Ale najszerzej znaną jest i największy wpływ wywarła na Wschodzie. Stanowi podstawę prawie wszystkich systemów religijnych i filozoficznych Indji i w dobie obecnej na całym Wschodzie około 650 milionów ludzi przyjmuje reinkarnację mniej więcej tak, jak my prawo grawitacji przyjmujemy za niewzruszone, stwierdzone prawo przyrody, które podawać w wątpliwość jest absurdem.

Czy prawdziwą więc jest, czy też nie, musimy ją uznać jako jedną z podstawowych idei religijnych ludzkości. Jest ona prawie tak powszechną jak wiara w moc bożą. Źródła jej są nieznane, tak głęboko cofają się w zmierzch czasów, tak daleko poza powolne zdobycze dokonywane przez myśl ludzką w ciągu

wieków, iż niemożliwym jest dotarcie do nich, ani odnalezienie początków tej idei.

Możemy przypuszczać, że wiara w reinkarnację istniała na długo przed historyczną epoką; we wszystkich bowiem religjach i mytach ludów pierwotnych odnajdujemy jej ślady, ale właśnie dzięki swemu niezmiernie starożytnemu pochodzeniu do nas na nieszczęście dociera prawie zawsze spaczona, z doczepionemi do niej przesadami, a myśl zachodnia odwracając się z odrazą od tych przesądów i nielogicznych koncepcji nie umie oddać sprawiedliwości głębokim wartościom filozoficznym idei zasadniczej.

Któżby z nas pragnął odrodzić się pod postacią muchy lub psa?

Ale jakaś zasadnicza prawda tkwić musi na dnie tych wszystkich legend krzewiących się bujnie wokół wiary w powrót dusz; w przeciwnym bowiem razie idea reinkarnacji nie mogłaby się utrzymać tysiące wieków, ani też być przyjętą przez tylu wielkich myślicieli świata.

Jednem z zadań Tow. Teozoficznego jest odsłonięcie tej podstawowej prawdy reinkarnacji i oczyszczenie jej z wszelkich przesądów i pojęć fałszywych.

Możemy też obserwować prawie ze zdziwieniem jak prędko kulturalne warstwy naszych społeczeństw zainteresowały się nią poważnie.

Przed czterdziestu laty może zaledwie setka osób myślała głęboko o tej idei, a jeszcze mniejsza ilość czyniła z niej podstawę swej filozofji życiowej. Dziś mamy na Zachodzie najmniej około miliona ludzi, którzy w idei reinkarnacji znaleźli najlogiczniejszą odpowiedź na cały szereg zagadnień tak religijnych i filozoficznych, jak i społecznych. Wiara w reinkarnację rozszerza się dziś o wiele poza pole działania Tow. Teozoficznego. Nie w pragnieniu powrotu na ziemię szukać należy przyczyny tego, gdyż większość narazie wzdryga się przed tą myślą. Pojęcie reinkarnacji narzuca się samo dzięki swej jasnej logice, dzięki rozwiązaniu jakie daje na najbardziej ludzkość niepokojące zagadnienia.

Wielu z tych, którzy badają prądy myśli współczesnej, jest przekonanych, że wkrótce idea reinkarnacji zostanie przyjęta przez większość myślicieli, a to bynajmniej nie z powodu chwilowej

popularności, a dlatego, że posiada ona moc, która przekonywa, rozwiązuje szereg problemów i rozjaśnia życie.

Będzie ona bezwątpienia wielką Ideą naszego wieku, podobnie jak ewolucja była twórczą, przewartościowującą wszystkie pojęcia ideą wieku ubiegłego.

Rozpaczliwy niepokój ludzkości.

Charakterystyczną cechą nowej epoki jest niepokój — czyż nie dlatego, że jej szukanie i zagadnienia pozostają bez odpowiedzi. W prawdzie granica pomiędzy znanem a nieznanem została nieco oddalona, ale zaczynamy zdawać sobie sprawę, że teren zdobyty jest o wiele mniejszy niż przypuszczaliśmy narazie. Zwykłemu widzowi zdawać się może, iż nauka wiedzieć zdoła wszystko; ale uczone badający wytrwale wie dobrze, iż go ze wszech stron otaczają zagadki. Zwykłemu pobożnemu chrześcijaninowi zdaje się również, że Chrześcijaństwo współczesne jest potężną, niezdobytą fortecą; lecz ci świetlejsi, którzy je prowadzą, dostrzegają na murach z przerażeniem, niepokojące spęknięcia i rysy pod wpływem ognia nieubłaganej krytyki coraz śmielszej w atakach.

Parę wieków temu rozpoczął się ostry konflikt pomiędzy nauką a teologią. Ślepa wiara, tradycja i dogmat musiały ustąpić przed powagą badań rozumu. Nic się nie mogło ostać przed wciąż ponowianymi atakami. Pojęcie bieżące o Bogu i duszy, o przeznaczeniu i objawieniu, jak i abstrakcyjne koncepcje o świecie widzialnym zostały rozbite.

Był to okres rewolucji intelektualnej, wówczas to myśliciele naszej rasy, ciesząc się z odzyskanej swobody, zapragnęli zniszczyć na zawsze wszystko, co ich dotychczas przytłaczało. Zbyt jednak skorzy w tem niszczeniu odrzucili i niejedną prawdę.

Nieuniknionem następstwem tej reakcji był materjalizm. Początkowo uważano, iż dać on może zadowalniającą odpowiedź na wszelkie pytania. Ludzie ożywieni nową nadzieją byli przekonani, że wszystko nawet myśl ludzka da się wytłumaczyć logicznie i prosto w ten sam sposób co i fakta materjalne.

Uważano, iż poza energją, materją i prawami, które rządzą, nic nie istnieje we wszechświecie.

Stare wierzenia, które tak długo zatrzymywały cywilizację w jej zwycięskim pochodzie umarły — mówiono radośnie — Bóg był mytem, dusza wytworem wyobraźni, — przeznaczenie zamieniono sprawnym funkcjonowaniem maszyny świata, a religja była jeno zbiorem naiwnych legend i mniej lub więcej zdrowej moralności. Tak oto w zaraniu tego nowego dnia intelektualnego rozum naukowy obalał swego zażartego wroga — Teologję — i dążył wielkimi krokami ku nowym podbojom.

Nastąpił okres niepokromionego zapału. Gorączkowe pragnienie zdobywania pchało ludzi od jednego odkrycia do drugiego. Wydawało się, że za chwilę zostaną odgadnione ostatnie tajemnice natury. Doświadczenia fizyki stwierdzały, iż przyroda a prawo to jedno; Chemja dzięki swym genialnym badaniom odkrywała nieznaną budowę materji; Darwin ze swą teorią ewolucji wykazywał ład i celowość w dziedzinach złożonego życia organizmów; na warstwach i pokładach skorupy ziemskiej odczytywano cudowną historję wieków przeszłych; wielkie teleskopy zestrzelały i projekcyjnie rzucały na fotograficzną kliszę fale świetlne, mgławic olbrzymich i milionów słońc odległych; zaś ciało ludzkie badane przez dyssekcję stało się przedmiotem wielorakich nauk: anatomji, fizjologii, histologii, embriologii, psychjatrij i t. d.

Zdawało się, iż za chwilę cały świat się podda władzy człowieka i radosny, młodzieńczy dreszcz „wszechwiedzy“ wstrząsał ludzkością.

Postarzeliśmy nieco od tego czasu; jeśli nie całkiem zniknął nasz zapał, o ileż jest on jednak spokojniejszy, dojrzałszy. Używane początkowo nieco pośpiesznie metody naukowe, powoli zastępujemy innemi coraz dokładniejszymi i odpowiedniejszymi. Wiele pojęć odrzuconych w przeciągu ostatnich czterech wieków podejmujemy teraz i poddajemy drobiazgowym badaniom jak poszukiwanie drogocennych minerałów.

Skrętnie przeglądamy odłamki, które w pierwszej chwili odrzuciliśmy. W tych odrzuconych szczątkach wiele jeszcze znajdujemy skarbów. Przekonywamy się również, że wśród najcenniejszych naszych klejnotów, wiele jest fałszywych wartości, pozornego ich blasku. Nauka musiała odejść od niejednej ze swych teorji — a religja od dogmatów niektórych, filozofja była zmu-

szona pozostawić za sobą niejedną koncepcję. I ludzie zaniepokojeni zwracają się jedni do drugich z trwożnym choć prawie niesformułowanym pytaniem — cóż z tego wyniknie? Jasnym jest, że wiele starych teorii i dawnych dogmatów utrzymać się już nie może — lecz cóż je zastąpi? Żądza poznania rodzi wciąż nowe coraz bardziej złożone pytania, pozostające bez odpowiedzi — stąd niepewność zmieniająca się w niepokój. Materializm jest przeżytkiem, bez wątpienia, ale myśl religijna nowej epoki szuka jeszcze po omacku sposobów wyrażania się, któreby ją zadowolnić mogły.

Czy Bóg istnieje? czy istnieje prawo jakieś moralne w sercu wszechświata? A jeżeli tak, czemuż śmierć wszędzie panuje, dlaczego słabego zwycięża silny, mali padają ofiarą wielkich?

Jeżeli Bóg naprawdę istnieje, skąd tyle nędzy na świecie, tyle niezасłużonego cierpienia, tylu niesprawiedliwie uprzywilejowanych? Pocóż się dzieją te niewytłómaczone zdarzenia — oto mężczyzna mocny, w sile wieku, wzrok traci nagle, a matkę karmiącą niemowlę zabija woźnica; ileż dzieci męczy się niewinnie w długich, dotkliwych chorobach? Czyż naprawdę wraz z Mit'em powiedzieć musimy, że jeśli istnieje Bóg, to, albo się temi sprawami wcale nie zajmuje, albo niemocen jest zmienić w nich cokolwiek?

Mówiąc o niezbadanej opatrności, nierozwiązujemy problemu, dowodzimy tylko naszej zupełnej niewiedzy.

Czy dobro pociąga za sobą nagrodę, a zło karę? Doświadczenie nam mówi, że nie. Zbrodniarz buja swobodnie po świecie, ludzie niewinni giną w więzieniach. Przeciężni i marni zdobywają dostatki i stanowiska, a ludzie istotnej wartości uginają się pod brzemieniem niedostatku i troski. Nienawiść i zadróż podstępnie podcinają pracę i życie ludzi czynu, a tłum oklaskuje szalbierstwa kuglarzy. — Kościoły, które pragną ludzkości pomagać tracą powoli możność działania, a występki zdaje się być silniejszym z każdym dniem. W interesach, handlu uczciwość nie popłaca — powtarza się dziś. Na targowiskach oszust jest panem, święty by tam miejsca nie znalazł. Cnoty chrześcijańskie nie mogą się oprzeć sile brutalnej, wszak musimy się zbroić, by nasze domy od rabunku uchronić. Te słowa i tym podobne słyszy się dziś wciąż.

Niedawno wypuszczono z więzienia skazańca, który tam spędził prawie trzecią część swego życia. Okoliczności tak się nieszczęśliwie przeciw niemu złożyły, że pomimo jego protestów i zapewnień o swej niewinności, był skazany na dożywotnie ciężkie roboty. Po dwudziestu latach właściwy zbrodniarz na łożu śmierci przyznał się do winy. Domniemany, a niewinny odzyskuje wolność, ale w jakimże stanie! Jako ruina fizyczna, umysłowa i moralna; gdyż nasz haniebny system więzienny łamie i niszczy nie tylko zdrowie ludzkie. W tym stanie spotkał go pewien ksiądz protestancki interesujący się opuszczającymi więzienie skazańcami, człowiek o głębokim rozumie i wielkiem sercu i chciał go pocieszyć i dać mu oporę. Czując całą niemoc słowa — położył mu prosto rękę na ramieniu, zaklinając aby silnym był i cierpliwym, aby wierzył i ufał w wolę Boga i obietnicę Chrystusa. Lecz słowa te nieoczekiwane wywarły wrażenie. Nagłym ruchem był więzień podniósł głowę i płomień buntu błysnął w oczach przegastłych i zmatowanych goryczą 20 lat; głosem urywanym a głuchym (w zabójczej atmosferze więzienia wśród konopianych odpadków i kurzu głos ludzki traci swą dźwięczność)¹⁾ jednym tchem wyrzucił pytanie: „Jakże macie śmiałość mówić mi, iż to wola Boga wtrąciła mnie do więzienia? Jeśli Bóg jest miłującą sprawiedliwością, czemuż mię nie uratował? Cóżem uczynił, by na takie zasłużyć cierpienie? Byłem uczciwym i pracowałem dla swojej rodziny, którą kochałem. Wtrącono mię na dno piekła, za zbrodnię, której nie popełniłem. Byłóż wola Boga, by żona moja i dzieci z głodu umarły? Gdzież są one teraz, od lat nie mam wiadomości żadnych. Zginęły z nędzy, lub może spotkał je los od śmierci straszniejszy. — A ja? Spójrzcie na mnie! Czyż nie jestem ruiną, odpadkiem odrzuconym na gnojowisko waszej cywilizacji. I wy śmiecie twierdzić, że Bóg tego chciał? Idźcież — nie chcę takiego Boga.

I ksiądz oddalił się z żalem w sercu, gdyż nie miał argumentów i nie umiał przekonać tego człowieka, że jednak istnieje Bóg i jest pełen miłości.

Religja chciałaby nas przekonać, że w innym świecie cierpienia nasze będą wynagrodzone, grzechy znajdą przebaczenie,

¹⁾ W więzieniach angielskich skazańcy zajmują się kręceniem sznurów z konopi.

a ciemnotę wiedza zastąpi. Przez wiele wieków ludzie z nadzieją wznosili oczy ku tym obiecany zaświatom, cierpiąc na ziemi, by w innym świecie otrzymać obiecaną nagrodę. Ale dziś coraz natarczywiej cisną się pytania pełne zwątpienia. Jeśli Bóg stworzył ten nasz świat takim jakim jest — na czymże oprzeć mamy nadzieję, że inny będzie lepiej zorganizowany. Jeśli tutaj tak mało sprawiedliwości, dlaczego tam ma być jej więcej? A jeżeli przychodząc na świat wszystkie dusze są sobie równe, dlaczegoż losy ludzkie są tak uderzająco nierówne? Czyż mamy i dziś jeszcze wierzyć w teorię rozpaczliwą wybranych i skazanych zgóry, wydziedziczonych? Dlaczego nie wszyscy mają jednakową sposobność i łatwość rozwoju, czy jest to rzeczą przypadku? Czyż można sobie przedstawić, iż w świecie przez Boga wzniesionym, życie ludzkie podlega ślepemu kaprysowi przypadku? A przecież wszystkie inne zjawiska w naszym widzialnym świecie rządzone są niewzruszonymi prawami przyrodniczymi? Dlaczego ta niezgodność?

W świecie, w którym żyjemy równość ludzi jest tylko mytem, pomimo głośnych mów i frazesów — fizycznie, moralnie, duchowo, umysłowo nie jesteśmy równi; środki, któremi rozporządzamy, przeszkody, które nam utrudniają drogę, inne są dla każdego.

Jedni posiadają zdrowie i siły fizyczne, drudzy mają ciało wątłe i chore. Jednym wdzięk i ujmująca powierzchowność ułatwia życie i budzi sympatje otoczenia, a innych szorstka, brutalna zewnętrżność odtrąca od siebie. Jedni się cieszą inteligencją żywą a drudzy zaledwie znają powolne ciężkie kojarzenie pojęć. A miejsce jakie zajmujemy w świecie, jakże jest zależnem od naszych fizycznych zdolności.

Równość? ależ sama natura jej zaprzecza.

W jednym z naszych wielkich miast mogliśmy widzieć od szeregu lat, kalekę siadującego na skrzyżowaniu ulic, na małym dywaniku. — Miał już ze czterdzieści lat, a był wzrostu dziesięcioletniego dziecka, nogi i ręce miał powykręcane, aż ciężko było nań patrzeć. Od lat, a może od dziecka siadywał tak sprzedając ołówki na rogu ulicy, dla utrzymania swego smutnego życia.

Cały jego intelektualny świat zamykał się w tym pasie ulicy.

Porównajcie przygniatające ograniczenie tego życia, jego cierpienia fizyczne, nieokreśloną, (a może i palącą) tęsknotę do miłości, jednostajność dni, ciasnotę horyzontu, porównajcie to z bogactwem możliwości przeróżnych, mnogością wrażeń i przeżyć i czuć w życiu, któregokolwiek z nas. Jeżeli wierzymy w istnienie Mocy Bożej, to jest Ona odpowiedzialną za przeznaczenie tego człowieka, albo bezpośrednio za skierowanie duszy czystej w ciało ułomne i marne, albo też pośrednio za stworzenie świata, w którym tragedje podobne są możliwe.

Dlaczego zewnętrzne okoliczności stwarzają tak straszne różnice między ludźmi, jeśli dusze są równe?

Jedno dziecko na świat przychodzi w chacie Eskimosów przez to samo już jest skazane na życie ciasne o szczupłej skali możliwości. Drugie znajduje wśród wysokiej cywilizacji wszystkie bogactwa kultury i najszerszego wykształcenia. Jedno się rodzi w brudnej, nędznej norze, gdzie się obok tłoczą męty ludzkiego życia, odziane w łachmany, rozwija się w rynsztoku. — Drugie w rodzinie kochającej i subtelnej, wśród piękna i najodpowiedniejszych warunków znajduje pomoc w rozwinięciu najlepszych cech swego charakteru. Z jednego wyrośnie bezdomny żebrak lub złoczyńca — drugi się stanie jednym z kierowników swego narodu, budowniczym świata. Jeśli dusze naprawdę istnieją i są równe, pocóż to wyraźne faworyzowanie? Jeden jest z góry skazany na życie w nędzy i biedzie — drugi na życie szczęśliwe i łatwe. — Czyż przeznaczenia nasze są nam z góry narzucone, bez celu żadnem nie rządzone prawem? Gdzież więc szukać mamy dowodu sprawiedliwości i miłości Bożej?

I jeszcze — każdy człowiek inne na swej drodze spotyka sposobności — cóż niemi kieruje znów — przypadek?

Jeden całe życie pracuje wytrwale i zdarzenie nieoczekiwane zrząda, że wszystko traci i stare lata spędza w nędznym przytułku na łasce.

Drugi dziedziczy majątki i tytuły, rozbija się na jachtach i samochodach, nurza się w zbytku, wszelkich wyrafinowaniach współczesnej kultury. Jest to próżniak pusty, pasożyt bezpożyteczny dla kraju, ale ma ręce pełne złota.

Dlaczegoż tak jest, jeśli ptaszek najmniejszy bez Bożej woli nie ginie?

Nieprawdą jest, że zależy to od pracy i inteligencji. Tylu wielkiej wartości ludziom nie udają się najenergiczniejsze wysiłki, tylu miernym i niezdolnym powodzi się jednak nieustannie.

Nic na to nie poradzimy, świat jest pełen uderzających różnic i niesprawiedliwości, których zwykła nauka religii nie tłumaczy. — Czujemy instynktownie, że musi istnieć Bóg jakiś na dnie każdej rzeczy i wszystkich zjawisk, lecz dowieść stwierdzić Jego istnienie opierając się na faktach widzialnych nie jesteśmy w stanie. Zdawałoby się odwrotnie, chaos moralny bardziej rzuca się w oczy, niż jakikolwiek ład i moralne prawo.

Nie dziw więc, że z dniem każdym zmniejsza się liczba ludzi szczerze uczęszczających do kościołów. Wprawdzie Chrześcijaństwo starało się rozwiązać te wszystkie problemy podając dwa tłumaczenia: grzech pierworodny i wolę Bożą. Ale żadna z tych odpowiedzi nie zadawalnia współczesnego umysłu. Pierwsze nie wystarcza, gdyż nauka nasza mówi o nieistnieniu Adama takim jakim go przedstawia historia święta (uważając go raczej za symbol całej rasy ludzkości, niż za indywidualną jednostkę) a więc i grzech pierworodny takim istnieć nie mógł.

Druga nie zadawalnia, gdyż wówczas Bóg byłby odpowiedzialnym za cierpienia i męki ludzkości.

I wachamy się, nie mogąc pogodzić tego pojęcia z wszechmiłością i wszechsprawiedliwością Istoty Najwyższej.

Te oto zagadnienia niepokoją współczesną ludzkość, a niejedno serce napełniają rozpaczą. Rozwiązanie ich wydaje się niemożliwe, a jednak jeśli pozostaną istotnie bez odpowiedzi, cała religia traci swą wartość i nie dziw, że ludzie nie chcą sięgać po za materialny świat.

Potrzebne nam rozwiązanie, klucz, któryby zdołał wszystkie te wrota otworzyć, wracając życiu ducha jego istotną rzeczywistość, odnawiając wiarę w sprawiedliwość, prawo i cel życia.

Kluczem tym jest reinkarnacja.

D. c. n.

Ze studjów porównawczych nad religjami.

Przedewszystkiem postawmy sobie pytanie, jaki jest cel poszczególnych systematów religijnych? Czem są za życia ludzkości owe różne religje o odmiennych charakterach i odcieniach istniejące tak dawno, jak człowiek istnieje na ziemi?

Wszystkie one były podane światu przez Wielkich Założycieli, przewyższających niezmiernie ogólny poziom ludzkości, posiadających mądrość, mających prawa rządzące światem fizycznym, moralnym i duchowym na tych niewzruszonych, acz niewidzialnych prawach, opierających wytyczne postępowania, wskazówki i rady, nieraz w formę przykazań ujęte, podające ludziom swej epoki, by im w ewolucji dopomóc.

Celem więc wszystkich poszczególnych systemów religijnych — jest przyspieszenie ewolucji każdej jednostki indywidualnej, równie jak narodów i ras.

Widzimy jednak, że poziom rozwoju ludzi nie jest jednaki; różnice moralne, uczuciowe, pojęciowe ostro rzucają się w oczy. Ewolucja nie posuwa się linią równomierną, raczej przedstawić ją można jako olbrzymią drabinę, której każdy szczebel odpowiada innemu stopniowi rozwoju. Na każdym zmienia się zdolność czucia i rozumienia, zmieniają się możliwości i zakres działania. Zwróćmy się do naszego życiowego doświadczenia (a może najwięcej mają go w tej dziedzinie społecznicy i artyści), wszak wiemy, że chcąc do kogoś „przemówić“, wzbudzić w nim odźwięk, głębokie zainteresowanie, tęsknotę, entuzjazm, chęć czynu, jednym słowem poruszyć jego wewnętrzne życie, trzeba samemu być, lub stanąć na poziomie tego życia, we właściwe uderzyć struny, własnym tego człowieka przemówić językiem.

To, co może wzbudzić zapal w ludziach wielkiej inteligencji i kultury, wysokiego rozwoju ducha i twórczości, będzie dla ludzi pierwotnych i ciemnych martwem i niezrozumiałem, a zaś odwrotnie to, co im niesie pociechę, odpowiadającą potrzebie ich umysłu i serca, to dla uczonego, artysty, filozofa, niewystarczającym będzie, naiwnem, a nawet pustem.

Jeśli więc celem religii jest wszystkim w ewolucji pomagać, nie ma ona wyboru — nauki swe musi stopniować, musi je zastosowywać i w formie odpowiedniej, do przyswojenia możliwej, podawać [zarówno dziecięcym, młodzieńczym, chwiejnym inteligencjom, jak i mocnym, dojrzałym duchom. Stąd logicznie wypływa konieczność dwóch działów, dwóch stron religii zewnętrznej i wewnętrznej, egzoterycznej i ezoterycznej.

Pierwsza, dostępna dla wszystkich, opierająca się na prawach głębokich wyznacza pewne wytyczne postępowania, kodeks moralności, przykazania normujące życie ludzkie, w formie zakazów i nakazów, mówi o skutkach przekraczania tych praw, ucząc w ten sposób w formie elementarnej o prawie Przyczynowości; wskazuje na łączność nierozdzielną ludzi pomiędzy sobą, jak i związek ich ze światem i istotami niewidzialnymi (duchy, anioły) pomagając dzięki pewnym obrzędom i ceremonjom do wejścia w kontakt ściślejszy z niemi — wreszcie pod wielkim symbolem daje prawdy czysto duchowe i wielkie prawa kosmiczne.

Druga ezoteryczna zwraca się do ludzi o wysokim stopniu intelektualnego i uczuciowego rozwoju, których umysł żądny rozświećlenia najgłębszych zagadnień życia i śmierci — celu i przeznaczenia człowieka, musi otrzymać pomoc odpowiednią, aby dalej wzrastał w siłę i samodzielność. Zwraca się do tych, których wewnętrzna tęsknota musi widzieć ideał przed sobą żywy dość wielki, by rozpałił w nich niezłomną wolę dorównania mu trudem ducha własnym i twórczym. A gdy ludzie owi raz na drogę tą wejdą, religia, którą stać na ukazanie im takiego ideału, wiedzie ich dalej w tajemnicze prawa ich własnego ducha i przyrody, odkrywa im przez wiedzę najgłębszą żywy związek z Bogiem i kosmosem, wskazuje drogę do wszechwiedzy, potęgi i nadczłowieczeństwa.

Wiedza ezoteryczna istniała we wszystkich religjach, blizkich swego źródła. Stanowiła ona treść misterji.

Z czasem, w miarę kostnienia religii z powodu materjalizmu i zacieśniania się, zanikała jej strona ezoteryczna, pozostawiając tylko egzoteryczno-zewnętrzną.

A teraz jeszcze jedno pytanie: jakie jest pochodzenie i źródło wszystkich religii?

Pytanie to interesuje dziś miliony ludzi; pchnęło badaczy rozwoju myśli ludzkiej ku stworzeniu nowej gałęzi nauki europejskiej, a raczej dwóch wielkich szkół: Mitologii porównawczych i Religji porównawczych.

Obie te nauki, przyznając oczywistość zgromadzonych przez badanie faktów, różnią się zasadniczo w ujmowaniu i tłumaczeniu ich, a więc i w odpowiedzi jaką na to pytanie dają.

Najprzód zastanówmy się nad faktem, że wraz z postępowaniem dokonywanych w różnych częściach świata odkryć archeologicznych i nagromadzeniem wciąż bogatszych materiałów wykopaliskowych, coraz częściej uderzało uczonych powtarzanie się tych samych symbolów w różnych, odległych, zdawałoby się nic ze sobą nie mających wspólnego, cywilizacjach.

I tak w odkopywanych starożytnych świątyniach Indji w sarkofagach i piramidach Egiptu, na wazach Etrurji i Grecji — i het aż po drugiej stronie oceanu w niedawno odkrytych szczątkach niezmiernie ciekawych cywilizacji Meksyku i Peru ¹⁾ widzimy te same znaki, jakby zgłoski jednego wspólnego alfabetu; zewsząd mówią do nas te same symbole: koło, trójkąt, wąż, gwiazda i... krzyż. A tak, ten symbol naszej chrześcijańskiej religii nie jest bynajmniej jej wyłączną własnością, powtarza się wszędzie jak ziemia długa i szeroka, chociaż czasem w nieco różnym, lekko zmienionym kształcie. W Indjach n. p., w Etrurji i Grecji spotykamy w świątyniach krzyż równoramienny często otoczony kołem; Swastika na naszych domach góralskich, tak częsta a spotykana również w Rosji i Serbji nie jest niczem innym, jak tym krzyżem ze szczątkami koła t. zw. krzyżem „w ruchu“, który równie powszechnym jest w Indjach.

W Meksyku i Peru znajdujemy krzyż z twarzą na nim. W Egipcie kształt nieco zmieniony przypominający literę T t. zw. Tau. — A na mozaikach bizantyjskich w katakumbach z pierw-

¹⁾ W Meksyku i Peru spotykamy się z zabytkami najstarożytniejszych kultur, których początek we mgle wieków ginie, gdyż pochodziły one od tajemniczej wyspy Anlantydy, której istnienie do niedawna uważano za męt, w ostatnich zaś czasach coraz ciekawsze w tym kierunku poczyniono odkrycia (wyprawa Challengeza i badanie dna morskiego) stwierdzające dane, które dawno już podawali okultyści

szych wieków chrześcijaństwa spotykamy również krzyż grecki tj. równoramienny w kole, zupełnie podobny do etruskiego i induskiego, albo też postać z rozpostartymi w krzyż ramionami opierającymi się o obwód koła, błogosławiącą a przedstawiającą Chrystusa. A nasz obecny kształt krzyża zwłaszcza z postacią na nim jest pochodzenia stosunkowo nowoczesnego.

Na podstawie tych oczywistych wielokrotnie powtarzających się faktów możemy twierdzić, że symbol krzyża jest powszechny — i prawie wszystkim starożytnym religiom — wspólny. Musi więc kryć się w nim jakaś myśl znaczenia istotnie powszechnego, jakaś prawda ogólna, zasadnicza, kosmiczna, która nie mogła się zmieniać zależnie od epoki, kultury lub szerokości geograficznej¹⁾.

Inne symbole jak trójkąt, koło, wąż i t. d. są niemniej powszechne.

— Dalsze badania wykazywały podobnie uderzające podobieństwa w innych działach religii. W opisach stworzenia świata (zawsze symbole ognia i wody, ciemności); w warunkach towarzyszących założeniu w datach świąt dorocznych związanych zazwyczaj z wielkimi datami roku słonecznego²⁾, wreszcie w naukach ksiąg świętych, w t. zw. dogmatach, jak również i w obrzędach i w naukach etycznych. Im dalej posuwano badania, tem więcej mnożyły się podobieństwa i dowody wspólności podstaw i źródeł. Dziś obejmują one bogatą literaturę, w której każdy interesujący się temi kwestjami szukać może szczegółów, której jednak głównych zdobyczy i faktów nie może negować nikt liczący się z postępem ludzkiej myśli i prawdziwą rzetelną wiedzą, dążącą sumiennie i żmudnie do Prawdy we wszystkich dziedzinach życia³⁾.

Obie szkoły Mitologii i Religii porównawczej opierając się

¹⁾ W jednym ze swych znaczeń krzyż (otoczony kołem, które jest symbolem nieskończoności) przedstawia dobrowolne ograniczenie się Istoty Najwyższej, aby świat powołać ku istnieniu, zejście Ducha w materję i „ukrzyżowanie“ w niej, to jest najściślejsze zespolenie się z nią, by przeduchowić ją, podnieść, „zbawić“.

²⁾ i ³⁾ O znaczeniu mytu i związaniu religii z rokiem słonecznym, jak również i o dalszych punktach styczności, obrzędów, legend i t. d. podamy oddzielny artykuł w jednym z numerów następnych.

na tychże danych, przyznają, że wszystkie religie z jednego wyrastają podłoża, jedno posiadają źródło, różnią się jednak zasadniczo co do istoty tego źródła. Mitologia porównawcza twierdzi, iż tem źródłowem podłożem jest ciemnota i niewiedza ludzka, żywiołowe reagowanie człowieka pierwotnego na siły przyrody i otaczające go, a powtarzające się rytmicznie zjawiska (słońce, jego wschód i zachód, księżyc, gwiazdy, burze i huragany i t. d.). Podziw, strach, żądza, cześć lub zachwyty człowieka pierwotnego, wyrażają się w personifikacji sił przyrody, w dramatyzowaniu ich i tak powoli powstają myty, które są później urabiane przez jednostki zdolniejsze, wyzyskujące ciemnotę tłumów, ich żywą wyobraźnię i trwożliwy zabobon dla uzyskania władzy. W ten sposób i tak się myty zmieniają w księgi święte i kodeksy, symbole w fakta. Powoli w miarę rozwoju komplikują się i subtelnieją, dochodząc z czasem do nauk wysokiej wartości moralnej i ciekawych ujęć filozoficznych. Wszystkie więc religie, wedle interpretacji mitologii porównawczej, wyrastają z podłoża ciemnoty ludzkiej — jakże inaczej wytłómaczyć fakta podobieństwa, czasem identityczności? Iluż ludzi czyta dzieła tej szkoły i pod lawiną oczywistych, przyniatających dowodów, albo przyjmuje tę materialistyczną teorię, albo też z trwożnym niepokojem zadaje sobie pytanie: „Czyż możliwym jest, by najwyższe koncepcje umysłu, najświętsze tęsknoty i dążenia serca ludzkiego były jeno przedłużeniem wyobraźniowej twórczości pierwotnych ludów? Wszyscy wielcy kierownicy ludzkości, bohaterowie, prorocy, święci żyli więc w złudzeniu, pracując, cierpiąc, poświęcając życie za wielkie prawdy religijne? Byliż w błędzie? Umierali za proste uzmysłowienie „astronomicznych“ faktów i twory ludzkiej fantazji?“

Inną jest teoria drugiej szkoły Religii porównawczych: wspólnem źródłem religii jest Mądrość Boska — zawiera ona prawdy niezmiennie odwieczne, prawa kierujące powstawaniem i trwaniem światów, budzeniem się i rozwojem życia — świadomości na wszystkich szczeblach wielkiej świata drabiny. Ta Wiedza Boska, niezmienna, bywa co pewien czas podawana ludzkości w formie przystosowanej do potrzeb danej epoki, narodowości, rasy, przez istoty niezmiernie przewyższające jej poziom, które słusznie nazwać możemy nadludzkimi, boskimi. Ci Wielcy,

poznawszy prawa kosmiczne, rządzące ewolucją, stają się świadomie ich narzędziami, współpracownikami Jedynej Prawy, Najwyższej Woli, pośrednikami, a zarazem kierownikami ludzkości. Oni to zmieniają formę, w której Wiedzę Boską (religię) podają ludziom, przystosowując ją tak, by najodpowiedniejszą była do przyswojenia, aby się stała mocną dźwignią, czynnikiem najszerzej i najściślej dopomagającym ewolucji danego historycznego momentu. Dlatego to formy zewnętrzne religii zmieniają się, lecz treść najgłębsza jest we wszystkich ta sama.

Badając sumiennie księgi święte wielu religii, chcąc odnaleźć wspólność nauk metafizycznych, tych podstawowych nie zmieniających się, możemy je streścić w pięciu zasadach:

1) Istnienie rzeczywiste, nieograniczone, niezmienne, nieokończzone, wieczne, niepoznawalne.

2) Od Niego pochodzi Bóg przejawiony, rozwijający z jedności w dwoistość, z dwoistości w trójcę.

3) Od Trójcy przejawionej pochodzą niezliczone Inteligencje, Istności duchowe, Kierownicy procesów kosmicznych.

4) Człowiek, odbicie Boga przejawionego, składa się również z trójcy zasadniczej. Jego Ja wewnętrzne, istotne jest wiecznem i jednym z Istotą Najwyższą.

5) Człowiek rozwija się przez szereg powtarzających się wcieleń, ku którym przyciągają go żądze i pragnienia, od których wyzwala się przez coraz szerszą, zdobywaną wiedzę wewnętrzną i miłość ofiarną, rosnąc i rozwijając w pełni mocy — boskość, która od początku w stanie ukrytym w duszy jego drzemała.

W Chinach, których cywilizacja dziś jest całkiem skostniała które przed wiekami zamieszkiwali Turanczyki (pochodzący z Atlantydy, a należący do poprzedzającej aryjską rasy czwartej), dokąd przyszli po nich Mongołowie, późniejsza podrasa tejże czwartej rasy, znajdujemy zabytki i tradycje niezmiernej starożytności, wiele wieków przed poczęciem się i osiedleniem w Indiach rasy piątej aryjskiej. Jednym z tych zabytków jest „Klasyczna Pieśń Czystości“ (Ching-Chang-Ching), w której znajdujemy wyrażoną w przepięknym spokoju, ciszy i skupieniu Ideę Najwyż-

szego, Niepoznawalnego, Nieprzejawionego, z którego wyłania się Bóg przejawiony, Stwórcą wyrażający się w Trójcy.

„Było Coś nieskończonego i całkowitego, istniejącego zanim niebo i ziemia zostały stworzone.

Było -- To spokojne i bez kształtu, jedyne i niezmiennie. Nie znam Jego imienia -- nadaję mu miano -- Tao. -- Czyniąc wysiłek dodaję: -- „Wielki“.

Tao, które może być pojęte nie jest Tao wiecznym i niewzruszonym. Imię, które może być wymienione, nie jest imieniem wiecznym i niewzruszonym. Gdy nie posiada imienia -- jest Tym, Który Niebo i Ziemię począł; a gdy imię posiada -- jest Matką rzeczy wszystkich.

...W tych dwóch postaciach jest właściwie tym samym, ale wraz z rozwojem wiele Mu imion nadaję. Wszystkie razem nazywamy: Tajemnica“.

A oto ustęp przypominający późniejsze księgi hinduskie, mówiące o dwóch biegunach, dwóch postaciach świata przejawionego -- postaci czynnej Ducha zapładniającego i postaci biernej Materji Karmicielki.

„Pod dwoma postaciami przejawia się Tao -- Czyste i Zmącone i pod dwoma stanami Spoczynku i Ruchu. Niebo jest czyste, ziemia nie czysta, niebo jest w ruchu, ziemia w spoczynku. Męskie jest czyste, żeńskie jest nie czyste -- męskie jest w ruchu, żeńskie w spoczynku.

Czyste zstąpiło i utworzyło zmącone i rozprzestrzeniło się we wszystkich kierunkach i tak rzeczy wszelkie zostały poczęte“.

Aby wszechświat mógł powstać Nie-Przejawiony musi się w Jedynym przejawić -- a od Niego już Dwójnia i Trójca pochodzi -- czytamy:

„Od Tao pochodzi Jeden; od Jednego -- Dwa; od Dwóch -- Trzy; od Trzech pochodzą rzeczy wszystkie. Rzeczy wszystkie po za sobą pozostawiają Ciemność, z której się wyłaniają, dążą ku Światłości, od której pochodzą, a harmonizuje je wszystkie „Tchnienie Przestrzeni“.

Ponieważ więc od Tego pochodzi wszystko -- To -- we wszystkim istnieje:

„Wielki Tao wszystko przenika. Znajdujemy Go wszędzie, na prawo i na lewo... Wszystko ogarnia, otula, a jednak nie uciska. W najdrobniejszej znajduje się rzeczy i rzecz każda do niego wraca nie wiedząc, że Ono jest jej źródłem. I w rzeczach największych obecne jest również.

W Sobie Samym ma korzeń, źródło i przyczynę istnienia. W czasach pra-dawnych, pra-odwiecznych, zanim niebo i ziemia istniały — On był. Od Niego tajemnicze istnienie Duchów, od Niego tajemniczy byt Boga“.

Oto znów zaznacza się Nie-Przejawiony i Przejawiony. — A dalej następuje imienne wymienienie tych Duchów, hierarchji Wielkich Inteligencji twórczych. Nie podajemy tu dalszych cytat mówiących o nich, gdyż rola jaką grają w religii chińskiej powszechnie jest znana.

Człowiek wedle Taoizmu składa się z trzech elementów (Trójca Boga odbita) ducha, inteligencji i ciała. — Podział ten jasno występuje w „Pieśni Czystości“, gdy mówi o wyzwoleniu się od żądz, by móc Zjednoczenie osiągnąć z Jedynym.

„Duch człowieka kocha czystość, lecz myśl Jego zamięnienie przynosi. Myśl człowieka kocha spokój, lecz żądze go unoszą. Gdyby mógł odpędzić pragnienie, myśl jego stałaby się spokojną. A gdy myśl staje się spokojną i przejrzystą, i duch jest czysty. Jeśli człowiek zdoła pożegnać swe żądze i patrzy wewnątrz nie w myśl swoją, ona przestaje być jego; a gdy od zewnątrz spojrzy na swe ciało, ono również przestaje być jego; a gdy wzrok zwróci dalej ku rzeczom zewnętrznym niema już nic z niemi wspólnego.

Następuje długi opis etapów drogi wewnętrznej wiodącej ku stanowi „spokoju doskonałego“. Kończy się słowami:

„Ten rzeczywisty spokój staje się cechą stałą, ściśle, bez błędu odpowiada bodźcom z zewnątrz. Zaprawdę ta stała rzeczywista cecha włada naturą. W niej się znajduje czystość i odpoczynek prawdziwy. Ktokolwiek tę absolutną czystość posiada wchodzi powoli w prawdziwe Tao“.

W Tao Teh Ching czytamy:

„Musimy być zawsze wolni od żądz
Jeśli chcemy dotrzeć ich tajemnicy głębokiej,
Lecz jeśli rządze nieustannie są w nas
Zdolniśmy ujrzeć tylko ich rąbek zewnętrzny“.

Co do, reinkarnacji to, nie występuje ona tak wyraźnie, jakby się można spodziewać i w późniejszych pismach spotyka się spaczoną już ideę możliwości odrodzenia się człowieka w zwierzęciu lub jakiegokolwiek cząstce materji. Charakterystyczne są słowa zwrócone do umierającego przyjaciela: „Zaprawdę wielkim jest Stwórca! Czemże cię teraz uczyni? Dokąd skieruje? Może się

staniesz wątroba szczura lub łapką owadu?“ Szelaï odpowiada: „Gdziekolwiek ojciec pośle syna swego, na zachód, czy na wschód, na południe, czy też na północ, syn usłucha z prostotą.

Oto wielki przetapiacz topi metale. Gdyby metal podniósł się nagle w tyglu i zakrzyknął: „Chcę być ukutym w potężny miecz“ — wielkiemu przetapiaczowi wydałoby się to dziwnem. Taksamo więc, gdy kształt jakiś urabia się w głębi łona, dziwnem byłoby, gdyby krzyknął „chcę być człowiekiem“ — jakże niewłaściwym wydałoby się to Stwórcy. Gdy zrozumiemy, że niebo i ziemia nie są niczem innem jak tygłem olbrzymim, a Stwórca przetapiaczem, każde miejsce dokąd nas poszle będzie nam dobre. Rodzimy się jak ze snu spokojnego, umieramy do cichego obudzenia“.

(C. d. n.)

Pierwszy Wszechświatowy Kongres Sekcji Towarzystwa Teozoficznego

odbył się w Paryżu r. b. w końcu lipca (od 23-go do 30-go).

Zazwyczaj co dwa lata odbywały się kongresy tylko europejskich sekcji teozoficznych bez obowiązującego udziału innych części świata. Na ostatnim takim kongresie w Sztokholmie Rada Główna Sekcji Narodowych europejskich postanowiła zwoływanie co osiem lat zjazdów wszechświatowych. Pierwszy zjazd wszechświatowy miał się odbyć w Paryżu, w r. 1915; z powodu wojny odłożony został najpierw na 1920 r., później na 1921, co już nie uległo zmianie.

Pomimo wielkich technicznych trudności, spowodowanych przez wojnę (trudności paszportowe, nieregularna komunikacja między wieloma państwami, anormalność spadku waluty, ubóstwo niektórych sekcji), prawie cały świat reprezentowany był przez przewodniczących lub delegatów poszczególnych sekcji teozoficznych. Od Jawy i Nowej Zelandji począwszy, a na Irlandji kończąc, złączył kongres teozoficzny w braterskim zespoleniu członków sekcji starego i nowego świata, świadcząc wymownie

o mocy starożytnej dewizy Towarzystwa: „Satyât Nâsti Paro Dharmah“¹⁾.

Francuska Sekcja, która przyjęła na siebie zorganizowanie technicznej strony zjazdu, wywiązała się ze swego zadania z sumiennością godną podziwu, z czarującym rozmachem gościnności i serdeczności²⁾. Wszyscy przyjezdni członkowie mieli zapewnione kwatery i ułatwione jarskie stołowanie. Posiedzenia odbywały się w dużych i estetycznych salach gmachu francuskiego Towarzystwa Teozoficznego, a wobec nadspodziewanego napływu członków, prelekcje odbywały się w teatrze Des Champs - Elysées. Nie zapomniano i o tem, aby po intensywnej pracy całodziennej urozmaicić wieczory odpowiednimi rozrywkami pod postacią koncertów, widowisk teatralnych i wycieczek artystycznych.

Przewodniczyła Annie Besant, zastępcą był delegat Sekcji Hinduskiej B. P. Wadia.

W dniu 23-im lipca nastąpiło otwarcie zjazdu. Doskonały chór złożony z członków Towarzystwa odśpiewał „Inwokację“ Cezara Franc., poczem przemówiła Annie Besant, serdecznie witając zgromadzonych.

Nastąpiły powitania i krótkie, treściwe przemówienia delegatów. Każdy wypowiedział parę słów w swoim ojczystym języku, co silnie i oryginalnie zaznaczało międzynarodowość zebrania, a potem w języku francuskim lub angielskim przedstawiał główne linje pracy w swoim kraju i rozwój jej w latach ostatnich.

Sprawozdanie z naszej ośmnastomiesięcznej pracy w Polsce zostało przyjęte długimi oklaskami z gorącą i serdeczną sympatją. — Następnie wielu członków ze wszystkich końców świata zapoznawało się z nami specjalnie wyrażając zainteresowanie i życzenie serdeczne dla naszej Sekcji.

Pomimo wojny i warunków tak ciężkich jak n. p. w Austrii, Węgrzech, Finlandji, Rosji, wszędzie Sekcje Towarzystwa pracują energicznie, wszędzie ruch zatacza szersze kręgi niosąc światło wiedzy i miłości.

Powstają kolonie członków, (niezmiernie ciekawe poczynania

¹⁾ Niema religii wyższej nad prawdę.

²⁾ Zaznaczyć należy specjalnie serdeczne zajęcie się delegatami z Polski.

o odmiennych odcieniach w Szwajcarii, Belgji, Francji (Nizza), Ameryce), szkoły najnowszego typu (Anglja, Indje, Ameryka, Francja, Austrja), rozszerza się działalność wydawnicza, bibliotekarska, wykładowa, dziennikarska, wzmagają się prace społeczne. („Związek Służenia“, do którego należą nietylko teozofowie, lecz wszyscy ludzie pragnący bezinteresownie służyć ludzkości, organizuje cały szereg poszczególnych Lig dla czynnej pracy; — istnieją n. p. Ligi opieki nad ślepymi, wydające setki książek; Ligi antywiwiskcyjne, Ligi opieki nad zwierzętami, Ligi walki z prostytutką i wiele innych).

Drugi dzień kongresu — przedpołudnie poświęcono debatom nad Zadaniem Towarzystwa Teozoficznego w świecie — ((zadanie intelektualne i duchowe). — Szereg członków zapisuje się do głosu i różne płyną zdania i opinie. — W przeciągu 47-miu lat istnienia Towarzystwo zdobyło wiele głębokiej wiedzy w dziedzinach religji i filozofji, uczyniło duży wyłom w materialistycznym pojmowaniu ewolucji, religji natury człowieka i t. d., obaliło wiele przesądów, rozświetliło drogę do celu życia tysiącom ludzi — dziś zadanie jego nietylko nie jest skończone, ale rozszerza się wciąż i coraz nowe stają przed nim cele.

Wojna wstrząsnęła wszystkimi dotychczasowymi wartościami, niektóre z nich w proch rozbiła, inne zachwiała i podkopała. Bardziej niż kiedykolwiek nie wystarcza materialistyczne pojmowanie życia i ewolucji. Religje, nie dając odpowiedzi zadawalniającej na główne uporczywie dręczące pytania, nie rzucają światła, któreby chaos dzisiejszy rozjaśnić mogło. Teozofowie, przyjmując wielkie Prawa Reinkarnacji i Przyczynowości, ewolucji ducha zarówno jak materji, posiadają klucz do szerokiego filozoficznego zrozumienia wielkich linii ludzkiej historii i tragicznych jej powikłań i węzłów. Stąd obowiązek, który leży na każdym z nas, dzielenia się wiedzą zdobytą z innymi — a zarazem nieustannego pogłębiania własnej.

Nie wolno nam ani chwili spocząć w tem szczęsnem, nieco leniwem zadowoleniu myśli, która znalazła rozwiązanie, niezliczonych zagadek; nie wolno też, myśląc o własnym tylko rozwoju duchowym, zamknąć się w studjach i metafizycznych dociekaniach. Musimy całą naszą naturę przepoić prawdami, któreśmy przyjęli,

przetworzyć cały światopogląd, prawdziwie teozoficznie nauczyć się myśleć i pojmować życie, a wówczas nieść to pomiędzy ludzi.

Powinniśmy się czuć odpowiedzialnymi komórkami wielkiego organizmu Towarzystwa, którego zadaniem jako całości — i być zbiornikiem duchowych sił, wysokiej energii, umieć rozprowadzać ją poszczególnymi kanałami po pustyniach ludzkiego życia, ożywiając, zasilając, odnawiając grunt wszelki.

Drugiej części zagadnienia: Zadania społeczne Towarzystwa Teozoficznego, poświęcono dzień czwarty kongresu. Dyskusja staje się coraz żywsza, coraz mocniejsza, ton zwarty, jędrny, pełen mocy wewnętrznej i szerokiej trzeźwości — przeważa: Wiele zrobiliśmy na polu religii i filozofji, za mało dotychczas na polu społecznym. Nie możemy stać na przyczółkach w niektórych tylko dziedzinach, a w innych pozostawać obojętnymi widzami stojącymi obok rwących prądów życia. — Jedno wyklucza drugie. Inaczej nam grozi niebezpieczeństwo martwoty, teorii, skostniałości, niebezpieczeństwo, które toczy w tej chwili wszystkie religie i filozofje.

My wiemy, że ewolucją ludzkości żądzi wielkie prawo cykliów, rytmicznie powtarzających się epok, linja wznosi się wyżej niż kiedykolwiek bądź dotąd, to znów opada; pozornie zdaje się to cofaniem się, upadkiem, staczaniem po równi pochyłej — w tym momencie żyjemy dziś. I nie dziw, że ludzie, widzący tylko zewnętrzną stronę zdarzeń, gną się w rosterce duchowej i żadnej ldeii, żadnej logicznie rozwijającej się linii nie widzą. My wiemy, że zmierzch jednej cywilizacji oznacza z dala nadciągającą jutrzeńkę nowej. Tak bywało już razy wiele w historii, tak jest i dziś. Im większy chaos, rozprężenie, wstrząśnienie i kataklizmy w otaczającym nas życiu, tem bliższą falą wielkiego odrodzenia i odnowienia. Wiedzą o tem wszyscy nasi członkowie. Część ich chce podjąć pracę żmudną fizycznego planu, byzaraz nie czekając, usuwać rumowiska walącej się cywilizacji, kłaść cegiełki pod fundamenty nowej. Wiemy, że jej podstawą być musi Braterstwo, i w tem posiadamy klucz do rozwiązywania wielu dzisiejszych zagadnień. To najszerszej pojęte braterstwo może służyć kamieniem probierczym w przetwarzaniu wszystkich dziedzin naszego osobistego i społecznego życia. Naturalnie — zadaniem pierwszym każdego teozofa — przetwarzanie,

„zteozofowanie“ własnego życia i swych najbliższych stosunków; promieniowanie spokojem, wiedzą i pogodzą; lecz drugim niemniej ważnym, to właśnie przeorywanie leby świata pod nowy siew, lub hodowanie małych źdźbełek, już wzeszłych życia nowego. Musimy iść w życie społeczne i polityczne, w kotłujące się tam i ścierające prądy, wszędzie gdzie się coś rodzi nowego, czy to w buncie czy w tęsknocie, musimy być obecni, podeprzeć rozjaśnić, dopomóc; naprzód pchnąć. Wprost zakasać rękawy i do pracy się wziąć na różnych polach ludzkiego życia. Organizować, łączyć, jednoczyć w duchu nowego życia, Dnia, który nadchodzi, którego pierwszy świt przywilejem naszym jest widzieć już dziś; jednoczyć wszystkich, którzy go przeczuwają i pragną, — ludzi dobrej woli bez względu na partje, przesady, przekonania polityczne, religijne, lub inne. Wszędzie ludzie tacy istnieją, dopomóżmy im zrzeszyć się na podstawach tolerancji najszerszej dla dobra pracy, dla Jutra Ludzkości.

Robimy to już i dziś, lecz zamało z pośród nas czuje ten pałący obowiązek chwili obecnej, ciężący na każdym członku Towarzystwa.

W ostatnich latach powstają w wielu Sekcjach t. zw. „Ogniska Czynu“ których zadaniem jest, właśnie praca Społeczna. (Londyńskie ognisko czynu wysłało np. parę świetnie zorganizowanych grup ratowniczych do Austrii i na Węgry, gdzie tysiące dzieci ginęło z niedostatku). Wypracowują one projekta reorganizacji na nowych podstawach, pracy i stosunków ekonomicznych. Organizuje próby Kolonji współdzielczych i szkół.

Działalność wychowawcza kierowana przez teozofów ześrodkowała się w „Międzynarodowym Teozoficznym Związku Wychowania“ (Theosophical educational Trust) posiadającym już w wielu krajach swoje szkoły (najsłynniejsze w Letchworth pod Londynem i w Indjach t. zw. „Central Hindu College,“ które odegrało już dużą rolę w życiu Indji dając im kilkudziesięciu prawdziwie nowych obywateli)¹⁾; wydającym szereg pism pedagogicznych. — Trzeci dzień kongresu poświęcono właśnie jego działalności; — spe-

¹⁾ O pracy tych szkół i ich programach jak również działalności całego Związku będziemy podawać szersze wiadomości.

cialną ważność wychowania w dzisiejszym momencie podkreślano gorąco i dobitnie na wszystkich Zebraniach kongresu.

Roztrząsano kwestje: *a)* Jakie rozwiązanie problemu wychowania podaje Teozofja? *b)* w jaki sposób wychowanie mogłoby się przyczynić do polepszenia i pogłębienia stosunków pomiędzy narodami? *c)* jaka jest najlepsza metoda rozszerzania poglądów teozoficznych na wychowanie i danie poznać rezultatów już osiągniętych?

Prócz „Związku Wychowania“ istnieje zrzeszenie „Obywateli Jutra“ dla dopomożenia w obywatelskim rozwoju młodzieży; „Okrągły stół“ organizacja o rycerskim duchu służenia Wielkiemu Ideałowi, ochrony słabych i nieustannego doskonalenia się, której dewiza: „Życie czyste, słowo szczerze, dobro za zło, służenie Wodzowi“, wreszcie t. zw. „Złoty Łańcuch“ stowarzyszenie dla dzieci, wnoszące radość, pogodę, harmonję w życiu dzieci, ucząc ich współpracy zgodnej i miłości dla wszystkiego co żyje.

Tym dwom organizacjom prześlicznie pracującym w wielu krajach poświęcono jeden dzień specjalny.

Odbyło się jeszcze parę niezwykle ciekawych odczytów, trzy Annie Besant, z których jeden publiczny w olbrzymiej a szalenie wypełnionej sali Sorbony; G. Chevrier najwybitniejszego teozofa Francji o stosunku człowieka do przyrody; B. P. Wadii pod tytułem: „Czy Europa odnajdzie swą duszę“¹⁾.

Po czterech dniach intensywnej pracy zamknęło kongres gorące przemówienie Prezydentki Towarzystwa. — Żegnała nas na lata nowej pracy, sędziwa, przygarbiona już, ta nieustraszona bojownicza, niestrudzona pracownica Wielkiej Sprawy służenia ludzkości.

Wielu z nas obraz Jej i słowa na długo pozostaną w pamięci, stając się źródłem mocy i natchnienia w trudzie dalszej służby.

Po skończonym kongresie Towarzystwa Teozoficznego nastąpił dwudniowy kongres Towarzystwa: „Zakon Gwiazdy na Wschodzie“, należy do niego wielu teozofów, jak i bardzo wielu

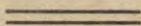
¹⁾ Odczyty te podamy w streszczeniu w numerach następnych.

nie teozofów (Towarzystwo Gwiazdy bowiem liczy więcej członków niż Towarzystwo Teozoficzne).

Istnieje od lat 10-ciu, łączy wszystkich ludzi, bez żadnych absolutnie różnic, wierzących w odrodzenie ludzkości, w bliskie nadejście Wielkiego Duchowego Światła, nadludzkiej potęgi, które nowy da światu impuls i nową moc do wcielenia Ideału w czyn. Każdy z członków ma zupełną swobodę wyobrażania sobie tej Światłości Ducha, jak sam chce, wierzy i czuje. Wielu z nas wierzy, iż będzie to najwyższy Boski Nauczyciel, który przez miłość dla ludzi niejednokrotnie wraca na ziemię w okresach wyznaczonych Wielkim Prawem Ojca. Inni wierzą w przyjsie Wielkiej Indywidualności Człowieka, Proroka, Odnowiciela, Parakleta. A jeszcze inni w Odrodzenie świata przez wiew Ducha Chrystusowego idący z góry.

Lecz te różnice nie mają znaczenia. — Wszystkich nas łączy niezachwiana pewność, że Miłość Boska żywszą jest niż kiedykolwiek, że może i musi współczynić z historją świata, że Światłość nadchodzi.

W. D.



O celach Towarzystwa Teozoficznego.

Trzy są zasadnicze cele Towarzystwa:

- 1) Utworzenie zawiązku wszechludzkiego *Braterstwa* bez różnicy rasy, narodowości, płci, wyznania i t. d.
- 2) Prowadzenie studjów porównawczych nad religjami, filozofją i nauką.
- 3) Badanie nieznanych praw natury i ukrytych sił człowieka.

Towarzystwo nie posiada żadnych dogmatów i niczego nie narzuca swym członkom; można nie przyjmować żadnej z teorii teozoficznych, oprócz idei wszechludzkiego *Braterstwa*, i zostać członkiem Towarzystwa — więcej — być teozofem z Duchą. Wszystkich jednoczy nie wspólna wiara, a wspólność dążenia do Prawdy.

Dewizą Towarzystwa jest: „*Niema Religji wyższej nad Prawdę*“.

Towarzystwo składa się z ludzi różnych ras, narodowości, wyznań; z ludzi, którzy uczą się, studjują, badają głębokie prawa natury, rządzącej

ewolucją jednostek, społeczeństw światów; i prawdy duchowe, ukryte w religijnych systemach. Według teozofji najpewniejszą drogą do zdobycia Prawdy jest własny wewnętrzny wysiłek, rzetelność i czystość życia, bezinteresowne słuźenie Ideałowi.

Najszerzą tolerancję i szacunek dla wszystkich szczerych przekonań ludzkich uważają teozofowie za swój obowiązek, starają się je stosować zawsze, do wszystkich bez wyjątku. Nie potępiają ciemnoty, ignorancji i ciasnoty w poglądach, lecz starają się wnieść wszędzie światło wiedzy prawdziwej, rozpraszające mroki przesądów i fanatyzmu, bezstronność i rozumiejącą życzliwość.

Pragną wszystkimi siłami słuźić ludziom, wnosząc we wszystkie dziedziny myśli i życia pierwiastek istotnego Braterstwa, pogody i wiary w moc ducha ludzkiego.

Każdą religię, filozofję, naukę uważają za przejawienie Boskiej, nieskończonej, niewyczerpanej Mądrości. — Tej Mądrości służą jest całe Towarzystwo Teozoficzne.

Aby się stać teozofem, nikt się nie potrzebuje oddalać od religji, którą wyznaje. Gdy sięgnie w samą głąb swojej wiary, gdy szerzej zrozumie mistyczne piękno jej nauki i wniknie w żywe znaczenie jej duchowych prawd, chcąc czynem własnego życia dać im świadectwo — stanie się teozofem.

Można więc być teozofem, a zarazem *dobrym* Chrześcijaninem, Budystą lub Machometaninem. Ale też można być *dobrym* teozofem, nie należąc do żadnego z wyznań.

Teozofja przywraca światu zapomnianą Wiedzę Ducha, wedle której naszą indywidualnością najgłębszą jest Duch, zaś umysł i ciało są tylko jego narzędziami. Odkrywając *ezoteryczne* znaczenie Ksiąg Świętych (wszystkich religji), godzi je z nauką, a tem samem usprawiedliwia przed krytycyzmem intelektu, z równą siłą, jak czyniła to zawsze intuicja. Wskazuje cel najgłębszych dążeń i tęsknot ludzkiego serca, potwierdza i wzmacnia wiarę w moc ducha ludzkiego, dążącego nieustannie naprzód ku szczytom ewolucji — ku „nadczłowieczeństwu“.

A w życie wnosi spokój, dostojność i pogodę radosną.

Członkowie Towarzystwa Teozoficznego badają te prawdy, teozofowie starają się je w życie wprowadzać, czynem i twórczo. Każdy, kto chce studjować poważnie, dążyć do wysokiego Ideału, słuźić ludzkości, pracować wytrwale, jest z radością przyjęty w poczet członków, od niego samego zależy czy zostanie kiedyś teozofem prawdziwym.

Książki nadesłane.

Na skrzydłach szalu — Jaksza Mnich — Wilno 1921 r.

Z uczuciem głębokiego smutku musimy zadecydować, że książka „Na skrzydłach szalu” rozwinęła się z wysokimi zapewne aspiracjami autora.

Zbiór dewiz i znaków symbolicznych, chociażby w najbardziej atrakcyjny sposób ułożonych, pozostanie zawsze luźnym zbiorem tylko, garścią drogich kamieni rozsypanych... niebaczenie i nieopatrnie.

Gdyby autor pomimo pozorów był bardziej i głębiej okultystą, nie pokusiłby się nigdy na tak niebezpieczny czyn.

Nie możemy się solidaryzować z wielce indywidualnym sposobem układu książki, który jest raczej pomniejszeniem powagi rzeczy wielkich, niżli ich propagowaniem w celu niesienia pomocy ludzkości.

Redakcja.

Biblijografia.

Książki polskie.

- C. Leadbeater — „Zasady Teozofji”.
 T. Pascal — „Główny zarys Teozofji”.
 Chatterji — „Filozofja ezoteryczna Indji”.
 H. P. Bławacka — „Głos milczenia”.
 Alcyone — „U stóp Mistrza”.
 E. Schuré — „Wielcy wtajemniczeni”.
 J. Ramaczaraka — „Jak osiągnąć...”.

Przygotowawcze:

- T. Pascal — „La Theosophie en quelques chapitres”.
 „ — „A. B. C. de la Theosophie”.

- T. Pascal — „La Sagesse Antique à travers les sages“.
 Annie Besant — „Lois fondamentals de la Theosophie“.
 C. Leadbeater — „Une esquisse de la Theosophie“.
 Blech Almee — „A ceux qui souffrent“.

Naukowe:

- Jinarajadasa — „Theosophy and Modern Thought“.
 A. Sinnet — „Le Bouddhisme esoterique“.
 Marques — „La Théosophie devant la Science“.
 H. P. Bławacka — „La doctrine Secrète“.
 „ — „Isis Dévoilée“.
 A. Besant — „Etude sur la Conscience“.
 „ — „La Sagesse Antique“.
 Rama Prasád — „Les forces Subtilesde la Nature“.
 C. Leadbeater et A. Besant — „La chemie occulte“.
 „ — „Les formes pensées“.
 A. Sinnet — „La croissance de l'âme“.
 C. Leadbeater et A. Besant — „L'homme visible et invisible“.
 C. Leadbeater — „The Science of Sacraments“.
 Bhagavan Das: The Science of social organisation“.

Religijno porównawcze:

- A. Besant — „Precis de Religion et de Morale“.
 „ — „Des grandes Religions...“.
 „ — „Le Christianisme ésotérique“.
 C. Leadbeater — „Le Credo Chrestien“.
 E. Arnold — „La lumière de l' Asie“.
 Chatterji — „La vision des Sages de L' Inde“.
 Mead — „Fragments d'une foi oubliée“.
 „ — „Apollonius de Tyane“.
 D' Olivet Fabre — „Vers dorés de Pythagore“.
 Matter — „L'histoire du Gnosticisme“.
 E. Wood — „Concentration“.
 Williamson — „La Loi Suprême“.
 Orpheus — „The Chaldean Oracles“.

Etyczne i mistyka.

- Alcyone — „U stóp Mistrza“.
 H. P. Bławacka — „Głos Milczenia“.
 A. Besant — „Dharma“.
 „ — „Vers le Temple“.
 „ — „Le Sentier du Disciple“.
 „ — „Bhagavad Gita“.

- M. Collins — „La lumière sur le Sentier“.
 A. Besant — „Les trois Sentiers“.
 R. Borel — „Wu — Wei“.
 Jinarajadasa — „Je promets“.
 „ — „En Son Nom“.
 „ — „Angéle de Foligno“.
 E. Hello — „Ruysbrock l' Admirable“.
 „ — „La doctrine du Coeur“.
 Wedgwood — „Meditation pour les debutants“.
 M. Collins — „L' Idylle du Lotus Blanc“.
 „ — „When the Sun...“.

Ogólne:

- A. Besant — „La Sagesse Antique“.
 „ — „Le monde de demain“.
 „ — „Mélanges Theosophiques“.
 „ — „La Theosophie et la nouvelle psychologie“.
 R. Steiner — „L' Initiation“.
 C. Leadbeater — „Clairvoyance“.
 A. Besant — „La vie occulte de l' homme“.
 „ — „Le pouvoir de la pensée“.
 C. Leadbeater — „L'autre côté de la Mort“.
 „ — „Le plan Astrale“.
 „ — „Le plan Mental“.
 A. Besant — „La Mort et l' Au-de là“.
 „ — „Joga“.
 C. Leadbeater — „L'occultisme dans la Nature“.
 H. P. Bławacka — „La clef de la Theosophie“.
 A. Besant — „L'avenir Imminent“.
 C. Leadbeater — „Les rêves“.
 „ — „Les formes pensées“.
 A. Besant — „Karma“.
 Bhagavan-Das — „Science of Emotion“.
 „ — „L'home visible et invisible“.
 „ — „O życiu po śmierci“.
 A. Besant — „La Mort une Illusion“.

Biblioteka Polskiego Towarzystwa Teozoficznego, Warszawa, Wilcza
 10 m. 14, otwarta codzienie od 5 do 7 p. p. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Od redakcji.

Zadaniem Przeglądu Teozoficznego, jako Organu Polskiego Towarzystwa Teozoficznego jest:

1. Wnoszenie światła prawdziwej wiedzy na drogi ludzkich walk.

2. Rozbudzanie uczuć czynnego, rzetelnego braterstwa w stosunkach życia codziennego, społecznego i narodowego.

3. Szerzenie tolerancji, jako szacunku dla uczuć, przekonań i wierzeń człowieka.

4. Budzenie w duszy ludzkiej drzemających mocy potęgi, woli i myśli, jako czynników przetwarzających życie od podstaw.

5. Rozjaśnianie niepokojących duszę ludzką zagadnień życia i śmierci.

6. Ujmowanie ewolucji ducha i materji w przejawach życia i w zastosowaniu do zjawisk społecznych.

7. Wskazywanie środków i metod dla uproszczenia i podniesienia życia.

W myśl powyższego Przegląd Teozoficzny dawać będzie:

Artykuły oryginalne i tłumaczone ze studjów porównawczych o religjach.

Prace z dziedziny psychologii i okultyzmu; oświetlanie z punktu widzenia teozofji zjawisk medjumizmu, spirytyzmu i te-lepatji.

Artykuły, oświetlające z punktu widzenia teozofji przejawy życia indywidualnego i zbiorowego (ruch społeczny, oświatowy, wychowawczy).

Dział literacko-artystyczny, odzwierciadlający w sztuce prawdy wieczne.

Przekłady cenniejszych prac z dziedziny teozofji, między innymi przykłady z sanskrytu, specjalnie dokonane dla nas.

Wiadomości o ruchu teozoficznym wszechświatowym i u nas.

Korespondencje z Anglii, Francji, Włoch, Szwajcarii, Belgji i Ameryki.

Pragnąc nawiązać jaknajściślejszy kontakt z czytelnikami i ułatwić wszystkim, pragnącym tego, pracę nad sobą i rozjaśnienie niepokojących problemów, Redakcja odpowiadać będzie na wszelkie pytania mające związek z teozofją, etyką i rozwojem wewnętrznym, bądź listownie, bądź w dziale odpowiedzi od Redakcji.

Polskie Towarzystwo Teozoficzne nie bierze na siebie odpowiedzialności za religijne, filozoficzne i inne przekonania (ani też za możliwe nieścisłości tłumaczeń), wyrażone w artykułach z podpisem, pozostawiając ją całkowicie ich autorom i tłumaczom.

Towarzystwo Teozoficzne odpowiada tylko za sprawozdania i artykuły podpisywane przez Zarząd lub Prezesa Towarzystwa.



Prenumerata kwartalnie Mk. 135 — Numer pojedynczy Mk. 55. — Numer niniejszy Mk. 165.

Redakcja i Administracja: Wilcza 10 m. 14, otwarta we Wtorki, Czwartki i Soboty od g. 5—8 wiecz, tamże sekretariat Tow., wszelkie informacje co do zebrań, wykładów i biblioteki.

Konto czekowe Nr. 20-26.

Za Komitet redakcyjny — Redak. odpowiedz. JULJA KREZYŃSKA.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Teozoficzne.

Czcionkami Zakładu Graficznego „Wisłoka“ Jasło — Targowica.

<http://rcin.org.pl>

Ważniejsze zauważone błędy:

Str.	w.	zamiast:	powinno być:
10	13	swoją	twoją
—	17	doli	woli
11	18	przeważającą	przetwarzającą
—	ostatni	myślą	Myślą
12	13	Miłość, która jest siłą	— jako tytuł rozdziału.
13	6	skojarzoną	skończoną
14	9 z dołu	znanej	surowej
15	6	a czasem	a z czasem
49	6	człowieka,	człowieka:
51	7	mających	znających
—	8	duchowym na	duchowym i na
51	10	podające	podających je
51	8 z dołu opuścić	być lub	
56	15	rozwijający	rozwijający się
62	7 z dołu	byzaraz	by zaraz
63	2	pogodzą	pogodą
—	—	drugim	drugiem
—	—	ważnym	ważnem
—	3	przeorywanieg leby	przeorywanie gleby
—	9 z dołu	organizuje	organizują

=====
 Za przesyłkę poczt.
 należamy 20 mk. Kwart.